Nr. 243. Lwów — Wtorek dnia 23 Października. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w ... dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Ceny ogłoszeń [illegible]

Dziś:	św. Jana Kap.	Fylypa Ap.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g. 6 m. 36	Długość dnia g. 10 m. 12
Jutro:	Rafała Arch.	Prowa M.			Zachód „ 4 „ 48	Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty.

Wynosi ona miesięcznie 1 zł. 10 ct. Kto przyszle tylko 1 zł. — temu pieniądze będą zwrócone.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 października.

Oczy całej Europy zwrócone są na Liwadyę, gdzie się ze śmiercią pasuje Aleksander III, który sam o sobie z dumą mawiał, że jest panem siódmej części kuli ziemskiej, a który słusznie był uważany za stały i niezawodny czynnik pokoju. Skoro znika tak wielka rękojmia pokoju, a na jej miejscu stanie siła nieznana i młoda, więc zapewne bardziej żądna czynów, niż skłonna do rozwagi, przeto nic dziwnego, że świat z takiem natężeniem wsłuchuje się w wiadomości z Liwadyi. Zaledwo okruchy publicznej uwagi dostają się innym sprawom bieżącym; myśl polityczna lekko się przesuwa po tak doniosłych wypadkach, jak pierwsze a wielkie zwycięstwo katolicyzmu nad bezwyznaniowością i socyalizmem w Belgii, jak przygotowujący się w Niemczech powrót do ustaw wyjątkowych przeciw propagatorom anarchii, jak śmiała walka, rozpoczęta we Francyi z radykalizmem, jak wiszące w powietrzu nowe przesilenie w Serbii, jak wojna chińsko-japońska, coraz przykrzejsza dla niektórych mocarstw europejskich, i jak ta druga wojna, do której się przygotowuje Francya w Madagaskarze. Wszystko to zmalało wobec ponurego dramatu, który się odbywa na przedmieściu Jałty, gdzie wzgórze, zwane Liwadyą, dźwiga na swem grzbiecie, najbardziej wysuniętym ku morzu, renesansowy pałac carski z czerwonego marmuru. Ciche cyprysy stoją grubym pierścieniem dokoła tego przybytku wielkiego smutku rodziny carskiej, wielkiej trwogi dworaków i dygnitarzy, wielkiej dla wszystkich zagadki: co będzie? Grubej tajemnicy nikt przeniknąć nie może nietylko w Europie, ale i w Rosyi, gdzie z tego powodu wstrzymano wszystkie projekty, opracowane dla senatu, i postanowiono załatwiać tylko sprawy bieżące, jak podczas bezkrólewia. Męcząca jest ta niepewność dla sfer rosyjskich i dla dyplomacyi, nieznośna dla świata finansowego. Ciekawość tego, co być może, szuka zaspokojenia i oto jak grzyby po deszczu powstają co dzień nowe opowieści o carewiczu, który dotąd dla świata prawie nie istniał jako czynnik polityczny. Te opowieści opierają się na bardzo szczupłym zasobie rzeczywistych danych, bo — jakeśmy rzekli — nie zwracano dotąd uwagi na carewicza, którego 49-cio letni ojciec, człowiek herkulesowej budowy, mógł — jak mniemano — żyć jeszcze bardzo długie lata. Są zatem owe opowieści przeważnie utworami fantazyi, o ile nie są wyrazem takich lub owakich pragnień — i dlatego między niemi ogromna sprzeczność: jedne z nich każą carewiczowi być liberałem, tęskniącym do form europejskich, inne na odwrót czynią z niego rosyjskiego ortodoksalistę w jeszcze większym stopniu, niż jego ojciec. Do tego chaosu sprzecznych wyobrażeń o carewiczu nie warto dodawać nowych domysłów. Sądzimy, że o wiele ciekawszem jest zadaniem określić polityczne znaczenie tego momentu, który teraz Rosya przeżywa u łoża dogorywającego cara.

Zawsze ponury, milczący, z ogromną głową, chmurnie podaną naprzód, co wedle fizyognomistów jest znamieniem ludzi bardzo upartych, był car potężnym przedstawicielem autokratyzmu, może ostatnim nader hartownym obrońcą jego od nacisku dążności konstytucyjnych. Całe życie na tronie poświęcił zażartej walce z niemi i czy je pokonał w narodzie, tego nikt nie wie, ale w końcu sam się złamał, sam stał się ofiarą tej walki i oto umiera. Mówią o nim, że miał dużo przymiotów, nakazujących szacunek, co być może, lecz w każdym razie nie umiał się dostroić do życzeń swego narodu i — co na jego stanowisku nieraz ważniejsza — nie chciał się zastosować do historycznych konsekwencyi. To złamało jego herkulesowy organizm, stało się przyczyną choroby i prawie pewnej śmierci.

Ogromne i powszechne niezadowolenie panowało w Rosyi, kiedy Aleksander III na tron wstępował. Na krótko przedtem, w wojnie tureckiej, zbankrutowało samowładztwo: jeneralicya okazała się nieudolną, intendantura złodziejską, co odsłonił skandaliczny proces, w którym zamieszane było nawet imię w. ks. Mikołaja, dyplomacya pokazała się niezręczną, wyszedłszy z berlińskiego kongresu z pustemi rękami. Społeczeństwo wielkim głosem zażądało konstytucyi. Najpierw odezwała się z tem szlachta moskiewska, witająca na Kremlu Aleksandra II, wracającego z wojny; następnie zaś to samo powtórzyła wszystka szlachta rosyjska, zgromadzona w Nowogrodzie, gdzie car odsłonił pomnik tysiąclecia Rusi. Głosu tego nie usłuchano — i rozgoryczenie rosło. Traktat berliński, który przypieczętował porażkę Rosyi, podpisano 13 lipca 1878 r., a już w sierpniu powstało w caracie stowarzyszenie terrorystyczne, którego komitet wykonawczy rozpoczął długi szereg politycznych mordów, mających wymusić na carze konstytucyę. Dnia 16 sierpnia zamordowano jen. Mezencowa, szefa trzeciego oddziału tajnej kancelaryi carskiej, wkrótce potem gubernatora charkowskiego ks. Krapotkina, kilku pułkowników i kapitanów żandarmeryi, wreszcie Sołowjew strzelał do cara i chybił, a Hartman podłożył minę pod pociąg carski, dążący do Moskwy, lecz wysadził w powietrze pociąg z bagażami carskimi. Niebawem dynamitem zburzono część zimowego pałacu, wreszcie 13 marca 1881 roku nihiliści dopięli swego: car zginął z ich rąk w sposób przerażający, na tronie zasiadł Aleksander III.

Ojciec jego ustąpił przed gwałtownem żądaniem konstytucyi: na parę godzin przed swym strasznym zgonem podpisał dekret, zwołujący rodzaj konstytucyjnego zgromadzenia. Aleksander III zaraz to cofnął, na miejsce Lorys-Melikowa, Milutina i Abazy powołał hr. Ignatjewa, Pobiedonoscewa i Tołstoja. Rozpoczęła się straszna walka z nihilizmem, czyli z dążnością konstytucyjną. Rewolucyoniści już 14 marca wydali odezwę, wzywającą cara do podzielenia się władzą z narodem — Aleksander III odpowiedział ukazem, którym zamianował regencyą złożoną z carowej i w. ks. Włodzimierza, na wypadek swej śmierci — i potem zaczął ścigać nihilistów. Napełniły się więzienia, rojno się zrobiło na drogach za Ural, żandarmi bez przerwy przetrząsali wszystkie mieszkania, ucisk policyjny i jeszcze straszniejszy ucisk tajnej ochrony carskiej zawisł nad całą Rosyą, ale wciąż odkrywane nowe ogniwa spisku dowodziły, że to wszystko mało skutkuje. Trzeba było zapomnieć o upokorzeniu, doznanem na kongresie berlińskim, wyrzec się myśli o wojnie zewnętrznej, aby wszystkie siły skupić przeciw wewnętrznemu wrogowi samowładztwa; więc zawzięty wróg Niemiec ks. Gorczaków i równie zacięty nieprzyjaciel Austryi hr. Ignatjew ustąpili, car z Giersem pojechał 9 października 1881 r. na zjazd z cesarzem Wilhelmem I i Bismarkiem do Gdańska — i odtąd stawał się coraz większym zwolennikiem pokoju, aż doszło do trójcesarskiego zjazdu w Skierniewicach (od 15 do 17 paźdz. 1881) i do wizyty carskiej w Kromieryżu (w sierpniu 1885). Tak zapewniwszy sobie policyjną pomoc zagranicznych mocarstw i stawszy się trwałym zwolennikiem zewnętrznego pokoju dla tem skuteczniejszej walki z nihilizmem, car po dwóch latach panowania (27 maja 1883) zdecydował się odbyć koronacyę i wtedy wydał manifest, w którym oświadczył, że jego władza pochodzi od Boga, a zatem jest świętą i ani uszczuploną, ani zmienioną być nie może. Odpowiedzią na to były nowe spiski, groźby, zamachy, które zmusiły cara przedwcześnie ogłosić syna pełnoletnim, ale co więcej, zmusiły go zamknąć się w Gaczynie jak w twierdzy, żyć w ciągłej trwodze, ustawicznie zmieniać pokoje, pokryjomu odbywać podróże i zawsze jeszcze być wystawionym na możliwość zamachów, jak ów ostatni, przygotowany na witebskiej kolei. Dodać należy, że policya niezawodnie przesadzała przed nim niebezpieczeństwa, które mu grożą, bo od tego zależała rozległość jej władzy i wielkość znaczenia. Ona panowała w Rosyi, a car stał się męczennikiem ciągłym i coraz większym swego pojęcia o świętości samowładztwa. Nic dziwnego, że trzynaście lat takiego życia w ustawicznej trwodze zrujnowało organizm carski. Nerkowej choroby leczyć nie mógł ten więzień we własnem państwie; praca serca była wciąż podniecona, zawiesła na potrzeby organizmu, skazanego na życie nieruchliwe w pałacowych murach — i oto w rezultacie śmiertelna choroba.

Kończy się walka tego autokraty z rewolucyonistami. On przed nimi nie ustąpił, ale i oni nie przegrali, bo go spychają ze świata w 49 tym roku życia. Ten przykład Aleksandra III nie jest zachęcającym dla jego następcy.

Całe panowanie śmiertelnie dziś chorego cara i wszystko, co on robił, wypływało z jednej myśli i do jednego tylko zmierzało celu: do obrony samowładztwa przed naciskiem konstytucyjnej dążności. Jak na tem wyszło całe państwo rosyjskie, o tem jeszcze będzie czas mówić, gdy się zamknie ten rozdział dziejów caratu.

Piszą nam z Wiednia 20 października.

Wczorajsza deklaracya ks. Windischgraetza, że gabinet jeszcze w bieżącej kadencyi przedłoży formalny projekt reformy wyborczej (dotąd rząd, jak wiadomo, zakomunikował tylko klubom sprzymierzonym zasady, na których zamierza oprzeć swój projekt) nie zgotowała nikomu niespodzianki. Wszyscy doskonale wiedzą o tem, że gabinet koalicyjny jest zdecydowany spełnić swe przyrzeczenie co do reformy wyborczej. Jeżeli frakcye opozycyjne nieustannie rozgłaszają, jakoby gabinet reformę wyborczą zamyślał odłożyć *ad calendas graecas*, to same nie wierzą w te insynuacye, któremi się posługują jako środkiem agitacyi. O ile ona przenosi się wprost na ulicę, ks. Windischgraetz z należytą energią zapowiedział, że parlament „nie potrzebuje żadnych argumentów z ulicy". W jak przewrotny sposób zostały przygotowane ostatnie tego rodzaju argumenta na ulicach wiedeńskich, to dokładnie wyłożył minister margrabia Bacquehem. Ze swej strony wnioskodawca Pernerstorfer wczoraj reformę wyborczą poparł wyłącznie tym argumentem ulicznym; innego, rzeczowego, nie przytoczył. Pominąwszy fakt, że w normalnych stosunkach parlament nie może ulegać presyi ulicy, w danym razie trzeba zważyć i to jeszcze, że ta presya odbywa się wyłącznie w Wiedniu i w kilku większych miastach. Tych zaś demonstracyi nie można żadną miarą uważać jako objawu opinii ogółu ludności państwa. Socyaliści dotąd w Austryi, na szczęście, tworzą drobną tylko garstkę. Żaden zaś przezorny polityk nie przyczyni się do tego, aby im sztuczną drogą dopomódz do wpływu.

W obec powtarzających się nieustannie plotek, jakoby niemiecka lewica usiłowała wyprzeć klub hr. Hohenwarta z koalicyi i zredukować ją do sojuszu polsko niemieckiego, warto zaznaczyć, że te wymysły nie mają żadnej realnej podstawy. Jak wszystkie kłamstwa i intrygi, tak też te plotki powstały w obozie młodoczeskim, tworzą stałą rubrykę w *Narodnich Listach* i ztamtąd docierają nawet do nas. Na prawdę od zawarcia koalicyi niemiecka lewica w gabinecie i w parlamencie nie uczyniła żadnego kroku, któryby zmierzał do usunięcia klubu konserwatystów z koalicyi. Po za parlamentem *„intra et extra muros plectuntur Achivi"*. Jeżeli dotychczas wałęsają się po dziennikach bajki, że p. Plener we Lwowie pragnął wytworzyć specyalny sojusz niemiecko-polski (bez klubu konserwatystów), a potem hr. Schönborn sparaliżował tę rzekomą akcyę, są to proste wymysły. Kłamstwa, choćby najczęściej powtarzane, nie staną się prawdą. W każdym razie nie warto ich powtarzać za młodoczeskiemi, antisemickimi i niemiecko-narodowymi dziennikami, którym chodzi jedynie o to, aby siać niezgodę w obozie koalicyjnym. Także kwestya cylejska nie tworzy żadnego specyalnego powodu rozterki pomiędzy lewicą a klubem hr. Hohenwarta. Twierdzić, aby cały ten klub z zapałem popierał żądania Słoweńców co do Cylei, byłoby wielką przesadą. Mianowicie niemieccy konserwatyści z Styryi całkiem są wolni od takiego zapału. Słowem, nie ma żadnego powodu przypuszczać, aby stosunki pomiędzy niemiecką lewicą a klubem konserwatystów były dziś bardziej naprężone, jak pod koniec r. z., a sama konieczność przeprowadzenia reformy wyborczej, wymagającej większości ⅔ głosów, zmusza wszystkich roztropnych polityków obstawać przy koalicyi *telle quelle*.

3) **Priessnitz. Rikli. Kneipp.**

III.

Do uzdrowiskowego sposobu leczenia należy, jak wspomniałem, także stosowanie zimnej wody na powierzchnię ciała. Najprostszym zaś sposobem tego stosowania są kąpiele przyjemnie zimne, albo takie polewania lub zmywania, zwłaszcza miękką gąbką, albo nacierania lub natryski, mianowicie szkockie. Dalej należy doń niekiedy noszenie na brzuchu wilgotnej opaski i popijanie małych dawek wody źródlanej, a ostatecznie „chodzenie boso".

Co do kąpieli, najodpowiedniejszemi są kąpiele n a t u r a l n e, tj. kąpiele w takich rzekach, stawach, jeziorach lub morzach, których woda jest przyjemnie zimną. Kąpiele takie łączą w sobie wszystkie warunki, które w leczniczem stosowaniu wody uwzględniać należy. Woda ich jest, jak wspomniałem, przyjemnie zimną, a więc taką, która ciała nie oziębia, lecz je tylko orzeźwia i wzmacnia. Drugim warunkiem leczniczego stosowania zimnej wody jest czystość i przyjemna ciepłota powietrza otaczającego. Warunkowi temu odpowiadają kąpiele naturalne, gdyż używamy ich na wolnem powietrzu i w lecie, a więc w takiej porze roku, w której ciepłota powietrza sama nęci i zachęca do kąpania się. T r z e c i m warunkiem leczniczego stosowania zimnej wody jest równoczesne działanie na ciało ciepła i światła słonecznego*). Czynniki te powinny działać przed, podczas i po stosowaniu zimnej wody. Przed stosowaniem zimnej wody powinno słońce działać na ciało dlatego, aby je ogrzać, gdyż zimną wodę należy stosować tylko na ciało przyjemnie ciepłe. Podczas stosowania zimnej wody powinno ciepło i światło słoneczne działać na ciało dlatego, że czynniki te przyczyniają się niezmiernie do skuteczności zimnej wody. Po użyciu zimnej wody nareszcie powinno ciepło i światło słoneczne działać na ciało dlatego, abyśmy tem rychlej ogrzać się, tj. utracone ciepło powetować mogli.

Kąpiele naturalne odpowiadają także trzeciemu warunkowi, gdyż do leczniczych kąpieli w rzekach, stawach, jeziorach i morzach wybieramy tylko dnie ciepłe i słoneczne. C z w a r t y m warunkiem leczniczego stosowania zimnej wody jest odpowiednie trwanie tego stosowania, to znaczy, że nie należy stosować wody za długo, czyli aż do uczucia ziębnienia, lecz należy zaprzestać jeszcze przed rozpoczęciem się tego uczucia. Temu warunkowi czynią zadość kuracyusze, leczący się kąpielami naturalnemi, gdyż pozostają w kąpieli tylko tak długo, jak długo im przyjemnie. P i ą t y m warunkiem leczniczego stosowania zimnej wody jest stosowna pora dnia, to znaczy, że należy zimną wodę stosować dopiero wtedy, gdy powietrze jest już należycie ogrzane, a zarazem ustrój nie jest zajęty sprawą trawienia. Temu warunkowi czynią zadość kuracyusze, leczący się kąpielami naturalnemi, gdyż kąpią się zwykle między śniadaniem a obiadem. S z ó s t y nareszcie warunek leczniczego stosowania zimnej wody jest następujący: Ponieważ nawet woda przyjemnie zimna ujmuje ustrojowi ciepła i sprowadza takie zaburzenia w czynnościach żywotnych, które dążą do powetowania ciepła ujętego, przeto nie należy używać zimnej wody za często w ciągu jednego i tego samego dnia, a przedewszystkiem nie należy jej używać po raz wtóry dotąd, dopokąd nie przeminęły te zaburzenia, które sprowadziło poprzednie jej używanie. I temu warunkowi czynią zadość kuracyusze, leczący się kąpielami naturalnemi, gdyż kąpią się najczęściej raz, a tylko wśród lata, gdy dnie są dłuższe, dwa razy dziennie.

Ponieważ tedy kąpiele naturalne odpowiadają wszystkim warunkom leczniczego stosowania zimnej wody, przeto są te kąpiele, jak uczy doświadczenie, nietylko najskuteczniejszym, ale zarazem najprzyjemniejszym sposobem leczenia się zimną wodą. Działanie ich jest głównie czworakie. Oczyszczają one, po pierwsze, powierzchnię ciała i utrzymują prawidłową czynność skóry. Powtóre, orzeźwiają cały ustrój i wyrabiają odporność ciała. Po trzecie, regulują krążenie krwi, a po czwarte, usuwają różnorodne zboczenia w unerwieniu. Szkoda przeto, że stosownych do kuracyi kąpieli naturalnych nie można mieć wszędzie i w każdej porze roku, a powtóre, że nie wszyscy chorzy mogą ich używać. Nie mogą ich używać n. p. chorzy gorączkujący lub tacy, którzy cierpią na porażenie odnóg dolnych. To też bardzo często musimy uciekać się do sztucznych sposobów stosowania zimnej wody, a przedewszystkiem do kąpieli sztucznych czyli wanienych, jako surogatu kąpieli naturalnych. Surogat ten nie dorównuje wprawdzie co do przyjemności kąpielom naturalnym, ale działa także wyśmienicie, jeżeli go używamy według wymienionych sześciu reguł.

Lecząc chorego w domu, możemy warunkom, zawartym w tych regułach, czynić zadość, gdyż w domu mamy tylko z jedną osobą do czynienia. W zakładzie zaś trudno czynić w całej pełni zadość rzeczonym warunkom, gdyż w zakładzie mamy do czynienia z wieloma chorymi. Skutkiem tego w zakładach nie można uwzględniać wszystkich warunków tak ściśle, jak w domu. Leży to w naturze rzeczy. Już zaraz pierwszemu warunkowi nie mogą zakłady czynić zadość, t. j. nie mogą używać wody przyjemnie zimnej, lecz muszą używać wody rażąco-zimnej, a to przez wzgląd na panujące między ludźmi mniemanie, że pomaganie naturze wodą polega na oziębianiu chorych. Mniemanie to „poddał" ludziom P r i e s n i t z, a właściwie „poddali" je ludzie sobie sami i zostają jeszcze ciągle pod wpływem tego „poddania." Dlatego też także l u d o w y lekarz w W ö r i s h o f e n zaleca wodę ile możności zimną, gdyż i on nie wie, że „leczyć" znaczy pomagać naturze, a skutkiem tego nie wie, że jeżeli chorych oziębiamy, toć nie pomagamy, lecz przeszkadzamy naturze. W takich razach więc działa już tylko „suggestya".

Także drugiemu warunkowi nie zawsze mogą czynić zadość zakłady, bo nie zawsze jest ciepłota ich lokalów kąpielowych taką, aby można w niej z przyjemnością używać wody zimnej. Nieraz są te lokale chłodne, albo nawet zimne. Ma to miejsce szczególnie — jeśli wśród lata nastąpi słota i czas dżdżysty.

*) Warunek ten tyczy się tylko chorób niegorączkowych, gdyż w gorączkowych chorobach musimy stosować zimną wodę wtedy, kiedy stopień gorączki tego wymaga.

69)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza.*

(Ciąg dalszy).

Oswoiła się już jakoś trochę z tymi jego niby żartami i zaczęła je brać na seryo; nawet sama żartowała w tym tonie, mówiąc:

— Ja bo tylko w Dziadowej, w naszym kościółku, u księdza kanonika mogłabym ślub wziąć; gdzieindziej za nic na świecie!... albo tam, albo nigdzie.

Ostatecznie trzeba było znowu te skromne i ciche marzenia o dalekiej, dalekiej przyszłości odsunąć jeszcze trochę dalej, na później, na „bez terminu".

Co najgorsza i co od dłuższego już czasu wszystkich w domu niepokoiło najbardziej, to zdrowie biednego Kazia, który wyglądał jak cień i marniał widocznie z dniem każdym.

Oczy mu w głąb zapadły, nos się przeciągnął, kości na policzkach coraz więcej zdawały się występować z tej bladej, wychudzonej twarzy, a spieczone usta miały kolor niezdrowy.

Doktor kazał mu leżeć w łóżku i nie ziębić się.

— Było tak do wiosny przebiedować — powtarzał — a potem zaraz na wieś, na słońce, na powietrze, do lasu!

— Tak, tak, na słońce! — ze smutnym swoim uśmiechem, jak echo, szeptał chory i głową potrząsał.

Ale w jego głębokich, aksamitnych oczach znać było rezygnacyę sceptyczną, która zdawała się mówić:

— Na słońce!... po to, aby dusza, jak kropla rosy, prędzej wyparowała w błękity. Tak, na słońce, które już nie długo będę oglądał. To i cóż?... — przecież wiem o tem od tak dawna.

Z ojcem, który siadywał teraz całymi dniami przy jego łóżku, prowadził ciągłe rozmowy na temat rozmaitych zagadnień życiowych i zdawał się wyciągać starego na słówka, jak gdyby pragnął badać go i upewniać się co do jego poglądów.

— Jak ojciec sądzi — pytał nieraz — po co właściwie my żyjemy?... czy nie po to tylko, aby umrzeć i że celem wszystkiego jest właściwie śmierć, zniszczenie, rozkład, zagłada?...

Stary niechętnie poruszał się na fotelu i odpowiadał:

— Co tobie po głowie chodzi!... ja nie rozumiem, doprawdy, zkąd ci się takie nonsensa biorą?... A toż przecież widzisz, że się wszystko odradza, że się tutaj nic nie kończy w jednym byciu i że życie właśnie jest celem całego stworzenia. Czyżby Pan Bóg był świat stwarzał, gdyby celem wszystkiego miała być tylko śmierć i tylko samo zniszczenie?... Cóż to ty nie wiesz, że właściwie nic nie umiera i nic nie ginie zupełnie we wszechświecie? jedno przechodzi w drugie, tylko zmienia formy to, co jest materyą, a duch pozostaje duchem i jest niezniszczalnym, wiecznym!

Kazio zapatrzył się w przestrzeń i więcej do siebie, niż do ojca, mówił:

— A ja jednak umrę...

— Będziesz ty cicho! — gromił go stary — co tam takiemu smarkaczowi o śmierci ciągle gadać!... Ja mam siwe włosy i przeżyłem tyle, i tyle zniosłem, i ot nogi mi odjęło, a nie nie mówię jeszcze o tem i nie myślę o umieraniu. Na każdego przyjść musi kolej, — to wiadoma rzecz; przyjdzie ale sama; człowiek powinien tylko być przygotowany na tę ostateczność, lecz nie czekać na nią i nie przyzywać jej, bo to grzech, to bluźnierstwo. Dał Pan Bóg ci życie, to myśl o życiu i ciesz się niem, i żyj dobrze według przykazań Bożych, a śmierć zostaw Opatrzności, rozumiesz?...

— Rozumiem — odparł chłopak i rękę ojcowską przyciągnął do ust z pocałunkiem jakiemś wejrzeniem — rozumiem, ale nie wierzę, aby się można było cieszyć tem, co mamy utracić i to rychło.

Najczęściej te rozmowy syna z ojcem kończyły się jakimś przykrym rozdźwiękiem, po którym obaj byli zasmuceni — stary, że młodego przekonać nie mógł, młody, że nie był zrozumiany.

Zawsze słuchając tych pesymistycznych refleksyi Kazia, pan Mieczysław wpatrywał się w niego z wyrazem głębokiego żalu i politowania.

— Moje dziecko, moje dziecko — biadał nad nim zafrasowany — zkąd w tobie taka niewiara, takie zniechęcenie, taka gorycz?... przecież ty nie żył jeszcze, nie doświadczał niczego, tyle nie przecierpiał, co ja, nie zawiódł się na niczem, a tyle zwątpienia już nazbierało ci się w duszy!

Kazio zwieszał głowę i zdawał się rozmyślać sam nad sobą.

— Czy ja wiem — mówił jakby do siebie — czy ja wiem!... czy to można wiedzieć na pewno, dlaczego jedne dusze piołunem zarastają, a drugie liliami kwitną?... Wiatr roznosi nasiona i zasiewa je, jak trawę po łąkach. Jabym może wolał, abym miał duszę, jak łąkę pełną kwiatów polnych. Eh!... co tam, i tak, i tak na jedno w końcu wyjdzie.

Odwracał się do ściany z wyrazem smutnej rezygnacyi i milknął wtedy na kilka godzin, udawając, że śpi, aby nie potrzebował rozmawiać dłużej.

Którejś nocy dostał tak gwałtownego ataku kaszlu, że cały dom rozbudził; perlisty pot spływał mu po czole, piersiami robił, jak człowiek, który powietrza schwycić nie może i dusił się formalnie.

— Otwórzcie okno — prosił zadyszany — niech odetchnę tak szeroko, żeby aż te podłe piersi pękły... Kret... kret ma więcej oddechu!...

Męczył się i niecierpliwił; chciał koniecznie zerwać się z łóżka i wyjść na ulicę, bo go dławiło i gniotło coś, że wytrzymać nie mógł.

Gorączki dostał i wypieków.

Doktor stał nad nim i uspakajał go, ale czoło zmarszczył, usta zacinał i mierząc ciepłotę termometrem, głową kręcił.

— Bardzo niedobry stan — powiedział na odchodnem do Władysława i Maryni — choroba robi skoki gwałtowne i jeśli się nie zatrzyma to...

Nie dokończył, zostawiając resztę ich domyślności.

Od owej nocy wiedziano, czego należy oczekiwać i przestano się łudzić pozorami polepszenia.

Chory sam zdawał się mieć zupełną świadomość swojego stanu.

— Dziwnie łykowate to życie — szeptał do brata — zrywa się po jednem włóknie i psuje powolutku, a przecież łaskę mnie i wam zrobiłaby śmierć, gdyby odrazu, jak nożycami przecięła to nędzne pasmo.

— Dajże pokój — pocieszał go Władysław — któż ci powiedział, że się już nie wyleczysz?.. z gorszej choroby ludzie wstają.

Poruszył się niecierpliwie i spojrzał z wyrzutem w oczy brata.

— Za dziecko mnie masz!... myślisz, że się boję umierać?... cóż to, nie wiem może, żem suchotnik i że mi tuberkuły wyżarły płuca do szczętu?... I wy o tem wiecie dobrze, bo wam to doktor musiał powiedzieć, tylko łudzicie mnie i siebie, bo myślicie, że wam wszystkim lżej będzie doczekać końca. To także rodzaj optymizmu...

Skrzywił się boleśnie i ze współczuciem dodał:

— Oj biedacy, biedacy!... zamykacie oczy, aby was rzeczywistość nie przerażała. Czemuż ja ich zamknąć nie mogę, tylko muszę konać z otwartemi!

Spostrzegł się jednak, że przykrość musiały te słowa zrobić bratu, bo po chwili rękę wyciągnął do niego i zmienionym głosem, cichszym, rzewniejszym jakimś, mówił:

— Nie gniewaj się Władku... ale, widzisz, jam od was odstał, sercem was się trzymam, głową nie. Mam swoje idee, swoje teorye, nie wiele pewne warte, bo sztukowane, łatane, zbierane z różnych kątów; już tego nie uporządkuję, nie dopasuję... nie będzie już czasu. Czasem sam sobie wymyślam za to, żem się tak odstrychnął i jest mi tak, jak temu dzieciakowi, co rozebrał cały werk w swoim zegarku, rozśrubował wszystkie kółka i sprężyny przez ciekawość, co tam siedzi w samym środku, ale napowrót złożyć tego nie umie i czuje, że zepsuł sobie coś kosztownego, a niczego się nie dowiedział.

We dnie uspakajał się trochę, lecz nocami pogarszało mu się stale i gorączka bywała większą; czuwała przy nim to matka, to Marynia, to Wandzia na zmianę.

Drażniło go to, że się nim tak bardzo opiekowano.

— Czemu mama spać nie idzie? — wyrzekał — co mi to pomoże?.. niech się mama położy, mnie nic nie trzeba, oprócz powietrza, a tego nikt mi już nie da na tej ziemi. Okropnie tu u was duszno... duszno!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Natenczas trzebaby albo ogrzewać lokale kąpielowe, co jest połączone z wydatkami, albo czynić to, co czynią kuracyusze, leczący się kąpielami naturalnemi, t. j. pauzować ze stosowaniem zimnej wody. Lecząc chorego w domu, czynimy to ostatnie, t. j. pauzujemy, aby choremu nie szkodzić. Zakłady zaś nie mogą pauzować, a to przez wzgląd na chorych, którzy sądzą, że pauzować w czasie złego powietrza znaczy tyle, co przerywać kuracyę. Z tego, com powiedział, wynika, że rzecz ma się właśnie przeciwnie. Pomimo to utrzymuje się wspomniane mniemanie jeszcze z czasów priessnitzowskich i tworzy owo drugie złudzenie, z którem zakłady liczyć się muszą.

Trzeci warunek wymaga, ażeby równocześnie z zimną wodą działało także ciepło i światło słoneczne na chorego. Lecząc go w domu, możemy wybierać słoneczny pokój do stosowania zimnej wody. W zakładach zaś nie zawsze jest to możebnem, gdyż tam stosują wodę w takich lokalach, jakie mają do dyspozycyi. Czwarty warunek wymaga, ażeby zaprzestawać stosowania zimnej wody jeszcze przed rozpoczęciem się uczucia silniejszego ziębnienia. Temu warunkowi nie mogą zakłady czynić zadość w całej pełni, gdyż tam stosują wodę zwykle posługacze kąpielowi, t. j. ludzie prości, którzy się wprawdzie nauczyli priessnitzowskich sposobów stosowania zimnej wody, ale nie przejęli ich ducha, ich istoty.

Piąty warunek wymaga, ażeby stosować zimną wodę w takiej porze dnia, w której powietrze jest już dostatecznie ogrzanem. Taką porą jest przeciąg czasu między śniadaniem a obiadem. Temu warunkowi nie mogą czynić zadość zakłady, gdyż w nich stosują wodę posługacze kąpielowi, którzy mają do obsługiwania tylu chorych, że muszą zadanie swe rozpoczynać już wcześnie z rana, bez względu na to, czy w tej porze dnia jest powietrze już należycie ogrzanem, lub nie. Szósty nareszcie warunek wymaga, ażeby zimną wodę stosować powtórnie dopiero wtedy, gdy już całkiem przeminęły owe zaburzenia, które spowodowało poprzednie jej stosowanie. I temu warunkowi nie mogą czynić zadość zakłady, gdyż w nich stosują wodę posługacze kąpielowi, którzy mają obsługiwać codziennie pewną ilość chorych. Posługacze ci tedy nie mogą tracić czasu na badanie, czy u tych chorych okres tak zwanej reakcyi już przeminął, lub nie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z wystawy.

(*Pawilon Wydziału krajowego*).

VIII.

Dobrą ilustracyą drobnego domowego przemysłu garncarstwa, rozwijającego się we wschodniej Galicyi pod okiem wspomnianych krajowych warstatów, dają wyroby czterdziestu garncarzy, którzy za pośrednictwem wydziałów powiatowych nadesłali swe produkta domowego rzemiosła na wystawę.

Pomiędzy niemi widzimy różnorodne naczynia z Chrzanowa, oraz 14 wystawców z Kołaczyc, pomiędzy którymi nie trudno zauważyć ozdobniejszych przedmiotów, jak: różnokolorową polewą upiększanych waz, podstawek i t. p. o wcale udatnej formie, następnie wyrobów z Kałusza, pomiędzy którymi wystawione przez Radę powiatową rury drenowe, — roboty 9-ciu wystawców z Kołomyi, oryginalne urny w niepolewanej terrakocie wykonane z nakładanemi dekoracyami ornamentalnemi z Podhorzec, nie mniej wyroby naczyń i drobiazgów terrakotowych z Żywca. Każdy niemal z wyliczonych okazów przemysłu domowego garncarstwa ma swoją oryginalną właściwość tak w formie zewnętrznej jak w polewie, jej kolorze i technice wykonania, co dowodzi, że wspomniane warstaty krajowe, których wychowankowie zakładają na swoją rękę pracownie, przenoszą na swe wyroby swój kierunek, stwierdzając tem samem racyę bytu i pomyślny wpływ tych zakładów na produkcyę krajową.

W warunkach, które przed 10 laty towarzyszyły początkowej historyi rozwoju przemysłu keramicznego w Galicyi, odczuły powołane do tego czynniki konieczną potrzebę stworzenia w kraju instytucyi, której celem byłoby fachowe instruowanie, a także doświadczanie w kierunku racyonalnej produkcyi, oraz w dziedzinie postępu keramiki.

Pod tem hasłem założoną została przez Wydział krajowy, a z inicyatywy komisyi dla spraw przemysłowych, w r. 1886 we Lwowie przy szkole politechnicznej „Krajowa keramiczna stacya doświadczalna".

Głównem zadaniem jej jest przedsiębranie doświadczeń z dziedziny przemysłu keramicznego, badanie surowych materyałów w kraju się znajdujących, oraz orzekanie, do jakiego rodzaju wyrobów mogą być przydatne; po nadto udzielanie uczniom Szkoły politechnicznej praktycznej nauki w dziedzinie przemysłu keramicznego.

Jak powyższe zadanie w tak stosunkowo krótkim czasie pojęło kierownictwo wspomnianej stacyi, do jakich granic je już dotychczas doprowadziło, tego wierny obraz przedstawia ekspozycya wyrobów stacyi doświadczalnej lwowskiej; wyroby te pod względem wykonania przeszły najbardziej wygórowane żądania najwybredniejszych znawców kunsztu keramicznego.

Aby jednak w tak krótkim czasie i pośród tak trudnych warunków lokalnych, w jakich stacya zmuszoną była rozpocząć swą działalność, a z których dopiero częściowo wybrnęła; zdziałać na tem polu tyle i doczekać się tak cennego dorobku, na to potrzeba nieco więcej ponad zdolność zawodową, potrzeba prawdziwego, z zaparciem się zamiłowania do przeprowadzenia podjętego zadania, bez względu na gromadzące się przeciwności.

Zasługa to w pierwszym rzędzie niezmordowanego kierownika stacyi, nieposledniego fachowca inżyniera-kierownika p. Edmunda Krzena, który przy pomocy cennych wskazówek i estetycznego kierownictwa architekty profesora Juliana Zachariewicza, zasłużonego pioniera tej gałęzi przemysłu, doprowadził działalność stacyi do tak wydatnych rezultatów.

Ekspozycya lwowskiej stacyi doświadczalnej obejmuje oprócz okazów materyałów surowych zbadanych przez stacyę, próbek pobiałek, polew bezbarwnych i kolorowych, emalii oraz farb używanych do wyrobów garncarskich, kaflarskich, kamionkowych, majolikowych i fajansu włoskiego, całą ponadto kolekcyę wyrobów gotowych, wykazujących zastósowanie tajemnic kunsztu keramiczno-majolikowego.

Patrząc na te prawdziwie artystycznej wartości wyroby, zdaje się nam, że stoimy przed wzorowymi okazami zagranicznego fabrykatu majolik, zapominamy formalnie, że to cenny dorobek krajowych badań i doświadczeń, a niezmordowanej pracy i poświęceń jednego niemal człowieka.

Obok podrzędniejszych fabrykatów, jak tygielków i cegiełek, glinki ogniotrwałej, garnuszków glinianych w różnokolorowych polewach, kafli ozdobnych, tarcz herbowych, przesuwa się przed oczami widza cała kolekcya wyrobów ozdobnych artystycznej wartości, jak podstawek, talerzy, tac, waz, urn, kielichów, dzbanków i najfantastyczniejszych drobiazgów dekoracyjnych, wykonanych w różnobarwnych polewach o bogatej stylowej dekoracyi jużto płaskiej, już wypukło-rzeźbionej, już ozdabianej nakładanemi kwiatami i liśćmi.

Tak wykonanej majoliki jak przedstawione wazy, urny, talerze z płaskorzeźbami, oraz prześlicznej podstawy do lampy z medalionem podobizny prezesa Wystawy ks. Sapiehy, nie powstydziłaby się fabryka czeska lub francuzka.

Nowością oryginalną, która budzi na wystawie ogólny a zupełnie zasłużony podziw, są urny i kielichy, w polewach naśladujących słynne „laki Japońskie", których naśladownictwo jest tak wiernem łudząco w kolorystyce polew, z nieodłącznem jej złoceniem, przeprowadzone, że dopiero wziąwszy przedmiot do ręki, jesteśmy pewni, że nie stoimy przed oryginalnym japońskim fabrykatem.

W obec tak pomyślnych wyników, jakiemi na wskazanem polu już dzisiaj krajowa stacya doświadczalna poszczycić się może, w obec tych skończenie doskonałych okazów próbnych jakie przedstawiła, a które pod każdym względem wytrzymują najsurowszą krytykę, pod względem zaś estetyczno stylowej formy i dekoracyi przewyższają nawet zagraniczne fabrykaty, w obec tego rodzaju wszechstronnie dodatniego wrażenia, jakie na nas działalność lwowskiej stacyi doświadczalnej wywarła, możemy ze zupełnym spokojem, a pełnem zadowoleniem patrzeć w dalszą przyszłość rozwoju i rozkwitu przemysłu keramicznego, przekonani o zbliżającej się szybkim krokiem chwili, w której wyroby keramiczne i majolikowe swojskie, zyskają nietylko w kraju prawo obywatelstwa, ale i poza granicami kraju będą poszukiwane i odszczególniane.

Że zaś kierunek zawodowy krajowej stacyi doświadczalnej rozciąga się nietylko bezpośrednio na krajowe warstaty garncarskie, ale i pośrednio na prywatne pracownie, ztąd zrozumiałym jest szybki a racyonalny dotychczasowy rozwój przemysłu garncarskiego, jak nie mniej ogólne dalsze w tym kierunku zdobycze.

Na tem miejscu wypada zauważyć, że i w kierunku przysparzania sił technicznych zawodowych, do dalszej działalności na polu przemysłu keramicznego może się poszczycić stacya doświadczalna niepoślednimi wynikami, wykształciła bowiem w zawodzie tym już kilku techników, ukończonych słuchaczy oddziału chemii technicznej, z których inżynier, technolog p. Karol Rolle królewiak, pracuje po ukończeniu studyów nadal przy stacyi jako asystent, oddając w ten sposób nabytą wiedzę fachową na korzyść dalszych badań i ulepszeń stacyi.

Zaznaczamy fakt ten z prawdziwą przyjemnością i pełnem uznaniem dla wspomnianej instytucyi; z działalności jej można być słusznie dumnym i należy jej usiłowania wszechstronnie wspierać, bo przynoszą one prawdziwy i chlubny sukces dla rozwoju przemysłu keramicznego w kraju. C. d. n.

Prof. T. Münnich.

KRONIKA.

Lwów 23 października.

Zatwierdzenie kandydatury. Otrzymujemy następujące pismo:

Na przedstawienie komitetu powiatowego przedwyborczego w Tarnobrzegu kandydatury Zdzisława hrabiego Tarnowskiego na posła do Sejmu krajowego z okręgu wyborczego mniejszej własności powiatu tarnobrzeskiego, komitet centralny przedwyborczy skutkiem jednomyślnej uchwały kandydaturę tę zatwierdza, ogłasza i szanownym wyborcom poleca. W Krakowie dnia 20 października 1894.

W imieniu Komitetu centralnego: Zastępca przewodniczącego: *Henryk Kieszkowski*. Referent: *Fryderyk Zoll.*

JE. ks metropolita Sembratowicz wyjechał ze Lwowa w powiat bóbrecki, aby dokonać poświęcenia nowych cerkwi w Strzeliskach i w Bakowcach.

Mianowania. P. minister handlu zamianował Telesfora Stromka asystentem pocztowym, a dyrekcya poczt i telegrafów przeznaczyła go do Czortkowa.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę dnia 24 bm. o godzinie 7 wieczór w lokalu Towarzystwa, Rynek l. 30. Na porządku dziennym wykład p. Pawlewskiego „O przemyśle galicyjskim".

Śluby. W sobotę dnia 27 b. m. o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w kościele OO Bernardynów we Lwowie ślub panny Maryi Jaworskiej, córki Włodzimierza, kontrolora głównej kasy pocztowej we Lwowie i śp. Emilii z Hennigów, z p. Maryanem Julianem Fontaną, oficyałem pocztowym, prezesem sympatycznego Towarzystwa śpiewackiego „Echo".

Dnia 18 bm. ks. Glazer pobłogosławił w cerkwi katedralnej w Przemyślu związek małżeński pani Teofili z Lasickich Szaszkiewiczowej z p. Władysławem Kowalikowskim, koncepistą Namiestnictwa.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków zarejestrowanej lwowskiej Spółki zaliczkowej, stowarzyszenia urzędników z nieograniczoną poręką odbędzie się w sobotę dnia 27 b. m. o godzinie 6-tej po południu w sali Kasyna miejskiego. Na porządku dziennym zniżenie stopy procentowej od zaliczek.

Przedstawienie teatralne w Samborze, na dochód miejscowych ubogich, urządza Kółko amatorów przy współudziale byłych artystów sceny ruskiej, w niedzielę dnia 4 listopada w sali kasynowej. Odegranem będzie „Mazepa", tragedya w 7 odsłonach.

Fabryka maszyn Urbanowski, Romocki i Ska w Poznaniu, odznaczona na wystawie lwowskiej złotym medalem, zakłada we Lwowie na Zniesieniu filię i wyrabiać będzie głównie aparaty gorzelniane i cukrowniane.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa rozpisała z terminem do końca listopada br. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. Magistrat m. Stryja ogłasza konkurs na posadę sekundaryusza w stryjskim szpitalu powszechnym. Podania należy wnieść do 15 listopada br. — Wydział Rady powiatowej w Tarnobrzegu rozpisał z terminem do 20 listopada konkurs na posadę sekretarza rady powiatowej z roczną płacą 1000 zł.

Narady w sprawie połączenia samoistnych Kościołów wschodnich z Kościołem rz.-kat. rozpoczęły się we czwartek w Watykanie pod osobistem kierownictwem Ojca św. Udział w nich biorą powołani przez Leona XIII patryarchowie wschodnio-katolickiego kościoła. O przebiegu konferencyi zachowywana jest najściślejsza tajemnica. Prawdopodobnie po ukończeniu konferencyi Papież ogłosi do samoistnych kościołów Wschodu nowe wezwanie, aby połączyły się napowrót z Kościołem rzymsko-katolickim. Z patryarchów wschodnio-katolickich nie przybył tylko msgr. Azarian, patryarcha Ormian katolików w Konstantynopolu. W Watykanie sądzą jednak, że sułtan otrzymawszy przesłane mu przez Leona XIII wyjaśnieni, udzieli urlopu patryarsze na podróż do Rzymu.

W sprawie seminaryum kieleckiego donoszą z Warszawy: „Z księży aresztowanych pozostaje w cytadeli tylko ks. Sawicki, inni są wypuszczeni na wolność za kaucyą. Wyrok w tej sprawie nie zapadł jeszcze, gdyż minister sprawiedliwości zauważył, iż zarzuty, stawiane księżom, nie dadzą się podciągnąć pod żaden z artykułów ustawy karnej. Obiegają pogłoski, iż sprawa ta załatwioną będzie na drodze administracyjnej. O zniesieniu dyecezyi kieleckiej nie ma mowy, faktem jest jednak, że minister finansów zawiadomił biskupa kieleckiego, w liście zresztą grzecznym co do formy, iż pensya, jaką dotąd pobierał, na mocy woli monarszej zmniejszoną zostaje z 5 do 3 tysięcy".

Wiadomości dyecezyalne. Z dyecezyi krakowskiej: Ks. Józef Woźniak, proboszcz i dziekan oświęcimski w Grojcu, zrezygnował dobrowolnie z beneficyum w Grojcu. Na administratora do Grojca przeznaczony został ks. Jan Pralski, wikaryusz z Niepołomic. Ks. Andrzej Żaba przeniesiony został z Łapanowa do Niepołomic. Ks. Andrzej Wożny, po skończonym urlopie, przeznaczony został na wikaryusza do Łapanowa. Ks. Karol Wetscherek, wikaryusz przy kościele św. Mikołaja w Krakowie, przeniesiony został na posadę wikaryusza do Pcimia, zaś z Pcimia ks. Stanisław Hanusiak przeniesiony został na wikaryusza przy kościele św. Mikołaja w Krakowie. Ks. Ignacy Cież, wikaryusz z Lanckorony, przeniesiony na posadę wikaryusza do Poręby Żegoty.

Zasiłki na cele naukowe i artystyczne. Z budżetu ministerstwa oświaty na r. 1895, świeżo rozdanego w Izbie poselskiej, wyjmujemy następujące, nasz kraj obchodzące, pozycye wydatków nadzwyczajnych na cele naukowe i artystyczne. Na artystyczną ozdobę Uniwersytetu krakowskiego 10.000 złr., jako rata druga, przyczem w uzasadnieniu powiedziano, że pieniądze te, pierwotnie przeznaczone na obrazy Matejki, obecnie po jego śmierci obrócone zostaną w części na zakupno jednego z tych obrazów prawie wykończonego, a zresztą użyte zostaną na ozdobienie gmachu w inny sposób. Na zakupno domu Matejki w Krakowie przyczynek jednorazowy 5.000 złr. Na restauracyę dawnego zamku rzeszowskiego 2.700 złr. Jest to pierwsza rata połowy kosztów tej restauracyi, ponoszonych przez Ministerstwo oświaty, druga połowa wchodzi w budżet Ministerstwa sprawiedliwości. Na restauracyę kościoła parafialnego w Bieczu 3.000 złr. Na restauracyę krużganków klasztoru OO. Dominikanów w Krakowie 3.000 złr. Przy uzasadnieniu powiedziano, że jest to przyczynek tymczasowy, gdyż dokładnie nie zostało zbadanem, w jakiej mierze klasztor, miasto i kraj przyczynią się do kosztów tej pożądanej restauracyi wspaniałego budynku i nagrobków w nim pomieszczonych, obliczonej na 16.800 złr.

W budżecie zakładów naukowych spotykamy między innemi następujące pozycye: Uniwersytet lwowski: Utworzenie katedry fizyologii, pierwsza rata zapomogi, danej krajowi Galicyi na wybudowanie klinik 50.000 złr. Druga rata na założenie muzeum anatomicznego 2.000 złr. Uniwersytet krakowski: Wystawienie oranżeryi zimowej w ogrodzie botanicznym 15.600 złr. Wprowadzenie oświetlenia elektrycznego w zakładzie patologiczno-anatomicznym 30.000 złr. Urządzenie zakładu archeologicznego 480 złr. Przybory naukowe do zakładu fizycznego 600 złr., jako pierwsza rata. Urządzenie zakładu patologiczno-anatomicznego 30.000 złr., jako pierwsza rata. Ostatnia rata na powiększenie zbiorów historyi sztuki 400 złr. Budowa zakładu patologiczno-anatomicznego 50.000 złr. jako piąta rata. Na różne zakłady lekarsko-naukowe 1.500 złr. Na wewnętrzne urządzenie i pracownię w politechnice lwowskiej 1.635 złr. Nadzwyczajne wydatki na gimnazya, mianowicie w Nowym Sączu 2.200 złr., w Przemyślu 2.000 złr., trzecia rata zapomogi na postawienie gmachu szkolnego w Jaśle 5.000 złr. czwarta i ostatnia rata na budowę gmachu szkolnego w Przemyślu 26.000 złr., czwarta rata na przybory naukowe w Podgórzu 300 złr. Szkoła realna w Krakowie: druga rata na budowę gmachu 60.000 złr., odszkodowanie miastu za wypłaconą należytość skarbową 2.247 złr.

Nadzwyczajne wydatki na szkoły przemysłowe: W Krakowie 1270 zł., jako druga i ostatnia rata; we Lwowie 5600 zł. Subwencye dla szkół zawodowych; zakład tkacki w Krośnie 3500 zł.; warsztaty tkackie: w Błażowej 250 zł., w Glinianach 800 zł., w Gorlicach 400 zł., w Kossowie 600 zł., w Korczynie 600 zł., w Łańcucie 400 zł., w Rakszawie 2500 zł., w Rychwałdzie 400 zł., w Wilamowicach 300 zł. Stypendya w Krośnie 315 zł., w Kossowie 158 zł.; na urządzenie szkoły wyrobów drewnianych w Kołomyi 2500 zł., dla szkoły koszykarskiej w Czerwonej Woli 650 zł., dla szkoły koszykarskiej w Jaśle 300 zł. Na warsztat kołodziejski w Grybowie 1000 zł., na warsztat kołodziejski i koszykarski w Kamionce Strumiłowej 800 zł., na warsztat stolarski w Żywcu 1000 zł., w Stanisławowie 900 zł., na warsztat kołodziejski w Grzymałowie 1200 zł. Stypendya dla Grybowa 158 zł. dla Kamionki Strumiłowej 158 zł., dla Stanisławowa 315 zł., dla Czerwonej Woli 158 zł., dla zakładu koszykarskiego w Jaśle 158 zł. Na wewnętrzne urządzenia szkoły kowalskiej w Sokowicach piąta rata 2000 zł., na wewnętrzne urządzenie szkoły ślusarskiej w Świątnikach 4500 zł. Restauracya kościoła szkolnego w Rzeszowie 6200 zł. jako pierwsza rata.

Piąty austryacki kongres rybacki rozpoczął swe obrady w Wiedniu w sobotę rano. Jako delegaci galic. Towarzystwa rybackiego biorą w zjeździe udział pp.: prezes Towarzystwa dr. Ferdynand Wilkosz i inspektor rybactwa Fiszer. Dr. Wilkosza wybrano wiceprezydentem kongresu. Podczas obrad dr. Wilkosz zdał sprawę z czynności galic. Towarzystwa rybackiego, a p. Fiszer przemawiał w sprawie krajowej ustawy rybackiej. W dyskusyi nad kwestyą nauki rybactwa wniósł dr. Wilkosz na ręce reprezentanta rządu prośbę, aby wykłady o rybactwie udzielane przez nauczycieli wędrownych, odbywały się na Szląsku także w języku polskim.

Z Tarnopola nam piszą: Dnia 15go bm. rozstrzygnęła się kwestya dostawy artykułów żywności i opału dla tutejszej załogi wojskowej. Dotychczas od dłuższego czasu dostawę tę mieli w swoich rękach izraelici, tym razem zwyciężyła oferta dyrektora ruskiej „Narodnej Torhowli" młodego i energicznego człowieka p. Romana Szkirpana. Kapitał obrotowy tego interesu wynosi rocznie 80.000 zł.

Z Przemyśla nam piszą: Na dochód biednej młodzieży szkolnej odbył się dnia 18 bm. koncert p. Adeliny Bassówny, śpiewaczki nadwornej opery Weimarskiej, z łaskawym współudziałem pani H. i muzyki wojskowej 9go pp. Koncert wypadł w całem tego słowa znaczeniu świetnie, a lwią część zasługi przypisać należy p. Adelinie Bassównie, której śpiew dominował w tym koncercie, stanowiąc jeden z najświetniejszych numerów jego programu. Ze skarbca nader bogatego repertoaru obsypywała nas literalnie pieśniami, których posiada liczny a doborowy zasób. Głos jej pełny i dźwięczny o nader szerokiej skali, czysty i silny zachwyca słuchacza, to też publiczność przyjęła artystkę z entuzyazmem, zmuszając ją ciągłymi oklaskami do nadprogramowych produkcyi. Gra fortepianowa pani H., i muzyka wojskowa dopełniły całości koncertu.

Z Bóbrki donoszą, że przed kilku dniami wywołali tam zaburzenia żydzi, opierając się zarządzeniom sanitarno-policyjnym, wydanym z powodu niebezpieczeństwa cholery w miasteczku i okolicy. Jedynie energicznemu i taktownemu postępowaniu władz politycznych zawdzięczać należy, że do większych zaburzeń nie przyszło.

Z Rzeszowa donoszą, iż kierownictwo tymczasowego starostwa w miejsce radzcy namiestnictwa p. Fedorowicza, który otrzymał dłuższy urlop, objął p. Studziński, były komisarz rządowy w Tarnopolu. W Rzeszowie obiega pogłoska, iż p. Fedorowicz zamyśla zupełnie usunąć się od służby rządowej.

Poseł Fr. Lorber. Od jednego z byłych słuchaczy akademii górniczej w Leoben otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie: W obec dokonanego wyboru posła do Rady państwa z okręgu Bruck Leoben, zapewne nie bez interesu dla szerszych kół naszych będzie kilka słów o nowo wybranym pośle Franciszku Lorberze, c. k. starszym radzcy górniczym i byłym profesorze akademii górniczej w Leoben. Prof. Lorber jest znanym w szerokich kołach fachowych ze znakomitych prac w dziedzinie geologii. Celuje doskonałym wykładem, starannością w wykształceniu słuchaczy i nadzwyczaj skrupulatnem a sprawiedliwem osądzeniem wyników pracy swoich słuchaczy. Posiada szeroki, poważny horyzont myśli, będzie więc znakomitą akwizycyą dla parlamentu, tem bardziej, że jest nadzwyczaj pracowitym. Zalety jednak posła z obcego okręgu nie tyle zapewne są zajmujące, jak okoliczność, iż nowy poseł na stanowisku swojem jako profesor i prezes towarzystwa bratniej pomocy w w akademii górniczej w Leoben wspierał zawsze słuchaczy Polaków radą i czynem, za co zjednywał sobie żywe ich sympatye. W ognisku życia na obczyźnie, w „Czytelni polskiej" był pierwszym członkiem wspierającym i od początku jej istnienia nie przestał nim być. Witamy więc wybór ten z tem żywszą sympatyą.

W Sędziszowie odbyło się dnia 20 bm. poświęcenie i otwarcie nowo wybudowanej szkoły, która powstała za staraniem energicznego i dbałe o o dobro miasta burmistrza dra Sedzielowskiego, jakoteż czcigodnego ks. proboszcza Sapeckiego.

Z wystawy. Wczoraj, jako w ostatni dzień trwania wystawy, tłumy publiczności pospieszyły na wzgórze stryjskie, aby po raz ostatni jeszcze zwiedzić wystawę i pawilony. Na placu wystawy było wczoraj około 30.000 osób. Pałac sztuki, panorama i mauzoleum Matejki były w prawdziwem oblężeniu.

Wedle urzędowego obliczenia zwiedziło wystawę do niedzieli 1.130.000 osób za biletami płatnymi i permanentkami. Doliczywszy wczorajszych 30.000, otrzymamy poważną cyfrę 1.160.000 osób. Wystawa trwała 139 dni przypada przeto przeciętnie na jeden dzień po 8.346 zwiedzających. Cyfra ta byłaby z pewnością wyższą, gdyby pogoda była dopisała. Tymczasem słota powstrzymywała wielu od zwiedzenia wystawy, a słota była tak ciągła, iż śmiało powiedzieć można, że na 139 dni, było zaledwie 39 pięknych i pogodnych.

Panorama pozostanie otwartą do końca bm., wstęp do niej 25 ct. Wstęp na plac wystawy dla osób chcących zwiedzić panoramę kosztować będzie do 1 listopada 10 ct. Pawilony jednak wszystkie będą zamknięte.

Wiceprezydent dyrekcyi skarbu p. dr. Witołd Korytowski ofiarował na rzecz muzeum im. Dzieduszyckich i politechniki lwowskiej kolekcyę pięknych okazów z pawilonu ministerstwa skarbu.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się na polowaniu na dziki, które się we środę dnia 17go bm. odbyło w Borku Starym, własności barona Adolfa Bruniekiego. Nadzelnik sądu w Tyczynie, p. Jabłoński, ranił śmiertelnie śrutem samnim dzika, tak że powalił się on na ziemię. Leśniczy August Vogelgesang zbliżył się do ranionego dzika, dla przekonania się o skuteczności strzału. Raniony śmiertelnie zwierz dobył ostatków sił, rzucił się na leśniczego, a kalecząc go w obie nogi, odgryzł mu mały palec u lewej ręki. Dzika dobito, a pokaleczonego leśniczego odwiezono do szpitala w Rzeszowie.

---

160)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Amenemha III i małżonka jego, przedwieczna władczyni Egiptu, zasiadali tu pośród cieniów poddanego im niegdyś ludu, na tronach, w majestacie, a jeźli wzrok ich przenikał ciemności, mogli oglądać nieustannie to, czem się ich dusza niegdyś za życia radowała. Na złocistych tronach siedziały dwa posągi naturalnej wielkości, urobione z drzewa, z największym kunsztem, a pomalowane tak, aby miały zupełny pozór życia, posągi, któreby nasz największy podziw wzbudziły, gdyby były dotrwały do dni naszych.

Za tronem posągów był kawał ściany, pokryty już nie malowidłami, tylko wspaniałym hieroglificznym napisem. W tej ścianie były małe drzwi z pozłoconego spiżu, przez które arcykapłan Egiptu zachodził raz na dziesięć lat, na czworakach, do wewnętrzniejszej izby, do właściwego grobowca, gdzie odbywał jakieś tajemnicze obrzędy nad sarkofagami króla i królowej.

Stół złocony stał przed posągami. Na nim leżały zeschłe chleby i dzbany z winem. Przy tronach stało na smukłych pozłoconych świecznikach sześć lamp oliwnych, napełnionych tłustym płynem. U stóp króla i królowej leżały zwitki papirusu, na których spisano „Objawienie światła", biblię starożytnego Egiptu i rozmaite czarodziejskie tajemnice, oparte po części na dziwacznych zabobonach, a mieszczące w sobie po części rzeczy, które nauka dzisiejsza z mozołem napowrót odkrywa.

Hesz-Aker leżała skulona na mozaikowej posadzce, bez ruchu, nieopodal od drzwi wchodowych sklepionej izby.

Amento zapalił lampy na świecznikach koło posągów i zgasił pochodnię. Pełniejsze, spokojniejsze, białe światło rozjaśniło izbę, a kilka małych nietoperzy przeleciało w zygzak ponad głowami i uszło do ciemnego krużganka, uciekając przed światłem.

Hesz-Aker podniosła oczy i oglądała się jakimś dziwnie przerażonym wzrokiem.

Po chwili odezwała się przytłumionym głosem:

— Amento! Czy to ty jesteś? Ratuj mnie, Amento!

Amento zbliżył się do niej, pochylił się nad nią, objął ramionami i posadził tak, aby się mogła oprzeć o mur. Potem rzekł:

— Bądź spokojna! Nie lękaj się niczego! Nie mogłem ciebie tutaj długo zostawić wśród ciemności i przyszedłem powiedzieć ci słowo pociechy i zostawić ciebie tu choć przynajmniej ze światłem.

— A jak dawno, jakeśmy się nie widzieli? jak tu jestem sama w grobie?

— Nie wiem tego, ale nie wiele chwil minęło od czasu, w którym tu zaszłaś.

— Nie wiele chwil! A mnie się zdawało, żem już umarła i że się zaczęła długa wieczność, czarna wieczność, nie taka jak ta, o której mówią kapłani.

— Chwil minęło nie wiele. Z pewnością nie ma całej godziny.

— A co robiłeś przez ten czas?

— Walczyłem z Grekami.

— I odparłeś ich?

— Już się nie drą na schody świątyni.

— Uszli do miasta? Więc tyś owym bohaterem, o którym marzyłam? Tyś wyrwał dziewicę wstępnym bojem z rąk nieprzyjaciół?

— Do miasta nie uszli. Niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło. Wzywaj pomocy bogów nieśmiertelnych i wielkich przodków twoich.

— Jakto? niebezpieczeństwo nie minęło jeszcze? Nie mogę jeszcze wyjść z tego grobu, w którym tak straszno?

— Musisz tu jeszcze zostać czas jakiś.

— Muszę tu jeszcze zostać?

— Zapaliłem ci światło, aby odgonić trwogi ciemności.

— A ja czułam, że ta ciemność jest dla mnie ochroną. Gdyby nie było jej czarnego płaszcza, byłabym coś widziała; nie wiem co, ale coś strasznego.

— Te lęki zrodziła właśnie ciemność. Nie wrócą przy świetle.

— Wrócą! wrócą! Gdybyś odszedł, przyszliby tu zaraz inni, umarli, a ja bym zginęła z trwogi. Serce raz, drugi raz, uderzyłoby silnie, a potem przestałoby bić na wieki. Ale ty nie zostawisz mnie tu samej? Nieprawdaż?

— Pójdę. Muszę iść. Tam u stóp posągów leży święta księga objawienia światła; czytaj ją; ona ci będzie towarzystwem; ona ci będzie pociechą, ona złe duchy odgoni.

— Ja się dobrych duchów tak samo lękam jak złych. Ja chcę mieć przy sobie żywych ludzi.

— Wierzaj mi, że są tu blisko ludzie żywi, którycheś się powinna lękać stokroć bardziej od wszystkich duchów.

— Jeźli wyjdziesz ztąd, wyjdę z tobą.

— To być nie może. Mogłabyś się narazić na śmierć.

— Ja tu zostać sama nie mogę.

— Musisz. Oddaj się w opiekę bogów.

— Oddam się w opiekę bogów i wyjdę wraz z tobą. Mówże! Czego się mam lękać na dworze?

— Grecy odparci od piramidy, stoją na kilkadziesiąt kroków od niej i czekają czegoś, może dnia, a może posiłków, aby odnowić swój napad.

— Więc i cóż? Dlaczegoż mam tu siedzieć sama w grobie?

— Bo jak się bój odnowi, może ciebie pocisk trafić.

— A ty odeprzesz znowu Greków?

— Tak. Jeźli bogowie zechcą.

— Mów! Nie jesteś pewny zwycięztwa?

— Jeźli Greków nie będzie więcej, nie przemogą nas.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr Opolski powrócił już z Abbazyi do Lwowa i ordynuje w zwykłych godzinach.

Z Kossowa nam piszą: Dnia 20 bm. p. Michał Kropelnicki, ajent „Slavii" zaszedł na śniadanie do masarni Dykiego. Tu pod nieobecność gospodarz nalał sobie kielich spory z flaszki, która zawierała kwas karbolowy nierozcieńczony, w mniemaniu, że to wódka, i wypił. W tej chwili stracił przytomność i w pół godziny mimo ratunku skończył.

Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe. W jednem z pism warszawskich czytamy:

Nie dawniej, jak przed ośmiu laty, p. Stanisław Z., posiadacz pokaźnej fortuny, jako ziemianin i człowiek wyższej inteligencyi, zajmował wybitne stanowisko wśród obywatelstwa gubernii radomskiej. Mimo wykształcenia fachowego (p. Z. bowiem ukończył szkołę rolniczą w Dublanach) nie wiodło mu się na roli, a kataklizmy w postaci bądźto nieurodzajów, bądź gradów lub powodzi, zmusiły go wkońcu do pozbycia się niewdzięcznego majątku.

„Wyprzągł", jak wielu innych, i śladem ich osiadł w Warszawie, tej matce wszystkich tych, którzy z różnych powodów wyprzęgają, nie dojechawszy do zamierzonego celu. Wyprzągł, ale nie opuścił rąk bezczynnie, jak to czyni wielu zrujnowanych, i nie tracąc nadziei, zabrał się z całą energią do pracy. I oto — o, horrendum! — pan z panów, obywatel ziemski, człowiek z wyższem wykształceniem, przyjął obowiązki zarządzającego zakładem restauracyjnym u Niemca! Niejeden dawny jego przyjaciel z highlife'u unikał go odtąd; większość wszakże, ludzie rozsądni, zdolni uszanować każdą uczciwą pracę, nie zrywali z uciekinierem z ich sfer, a przeciwnie odwiedzali go często, chwaląc wytrwałość i zachęcając do dalszej pracy. Wytrwał też pan Z. na skromnem stanowisku lat kilka i pracowałby dalej na utrzymanie rodziny „u Niemca", gdyby nie...

Ale nie uprzedzajmy wypadków.

W tych dniach przyjechał do Warszwy bogaty ziemianin z Galicyi, a kolega pana Z z Dublan. Dowiedziawszy się, że pan Z. mieszka w Warszawie, dawny towarzysz odszukał go natychmiast i odwiedził. Nastąpiło serdeczne powitanie. Tyle lat się nie widzieli, tyle zmian, tyle wypadków, taki przełom w życiu...

— Jakto, więc tylko zarządzasz tym interesem?

— Ano tak, od kilku lat już i...

— Dobrze idzie?

— Doskonale.

— No, to go kup.

— Dobra rada. . Ale za co?

— Aha, nie masz. A ile potrzeba?

— Około 50.000 rubli.

Nie bawiąc się w dyskusyę, przyjaciel ofiarował się dać potrzebną sumę.

Zaraz podpisano akt kupna i sprzedaży, dano 5000 rubli zadatku i dziś pan Z. jest właścicielem zakładu, w którym dotąd jako zarządzający pracował.

A pesymiści utrzymują, że przyjaźń już dawno powędrowała gdzieś hen, w świat daleki!

Dyrekcya ruchu państwowych kolei ogłasza: Dotychczasowa nazwa na szlaku Pilzno-Cheb leżącej stacyi „Plan-Tachau", została z dniem 15 październinka zmienioną na „Plan".

Ludożercy. Dotychczas było przekonanie, że ludożerstwo stanowczo wytępionem zostało w roku 1873. Tymczasem obecnie na wyspach Fidżi powstali Kannibalowie i powrócili do ludożerstwa. Na Wanna Lewu, największej z wysp Fidżi tak zwani „kapłani szatana" zyskali ogromny wpływ nad umysłami niezadowolnionych górali i zaprowadzili na nowo pogański obchód, t. zw. „Luweni Wai" obrzęd fanatyczny, ogłupiający, który prowadzi do ludożerstwa i dlatego przez rząd angielski jest surowo zabronionym. Zarządzca okręgu, w którym się ten ruch religijny objawił, kazał aresztować przewodników jego i z tem poleceniem wysłał urzędników krajowców. Zbuntowani ich rozpędzili, dwóch nawet ranili, zabrali w niewolę, zawlekli do swoich siedzib, zamordowali i zjedli. Potem połączywszy się z mieszkańcami sąsiedniej miejscowości, wyruszyli całym taborem, z kobietami i dziećmi w liczbie około 200 i cofnęli do jednej ze starych warowni krajowców. Zawiadomiony o tem gubernator wyruszył parowcem z 45 żołnierzami krajowcami, dobrał sobie jeszcze 30 ludzi i posunął się w góry. Zbuntowani przyjęli wojsko wyciem i trąbieniem w muszle, nic to jednak nie pomogło, zostali rozproszeni, zostawiając na placu 12 zabitych i zastęp jeńców. Wojsko zburzyło twierdzę i świeżo w niej zbudowaną „świątynię szatana". Kiedy wojsko z jeńcami wróciło z gór, zastało zgromadzonych tysiące krajowców, mieszkańców równin, którzy oświadczyli gotowość pomocy w zgniecieniu niebezpiecznych sąsiadów z gór. Rząd zamierza zburzyć miasta górali i przesiedlić ich w doliny. Pojmani stawieni zostaną przed sąd, pod zarzutem morderstwa, ale co najwięcej łagodnie ich się ukarze.

Tajemnica dobroci starych skrzypiec włoskich, zwłaszcza tak zwanej szkoły kremońskiej, została podobno odkryta przez pewnego młodego artystę muzyka p. Ottona Migge z Koblencyi. Jak wiadomo starzy mistrze kremońscy strzegli zazdrośnie swej tajemnicy wyrobu skrzypiec. Świadczy o tem między innemi fakt, iż Mikołaj Amati, proszony przez młodego skrzypka Steinera o wtajemniczenie go w tę sztukę, obiecał to uczynić tylko pod warunkiem, iż młody artysta poślubi jego podstarzałą córkę. Stainer przyrzekł, ale słowa nie dotrzymał. Już od stu lat wytężano wszystkie siły dla zbadania tej tajemnicy, a w tym celu setki całe najsłynniejszych starych instrumentów szło na ofiarę tracąc częstokroć podczas tych badań, wskutek nieumiejętnego obchodzenia się z niemi, wszystkie swe przymioty. Dzięki temu zaś cena prawdziwego Stradivariusa, Amatiego, itp. została tak wyśrubowaną, iż posiadanie podobnych skrzypiec jest już niedościgłem marzeniem dla niejednego z artystów. Najlepsze z tych instrumentów znajdują się przeważnie w rękach bogatych zbieraczy lub amatorów, dla artystów więc są niedostępnemi. Wobec tego łatwo pojąć, iż cały świat muzykalny niemiecki zelektryzowała wiadomość o odkryciu pana Migge z Koblencyi. W ogłoszonem przez siebie piśmie p. t „Tajemnica budowy słynnych włoskich skrzypiec" oświadcza on, iż posiadł klucz do tej zagadki. Zauważywszy, iż zewnętrzny kształt skrzypiec ma w ogóle bardzo mało wpływu na ich ton, począł badać lakiery, jakiemi stare skrzypce były pociągane i w nich wyłącznie upatruje ową tajemnicę. Podwyższenie elastyczności pokrywy skrzypcowej, według niego, polega tylko na użyciu odpowiedniego lakieru, wiadomo bowiem, iż niejedne stare doskonałe skrzypce, odlakierowane niewłaściwie, tracą swe przymioty. Obmyślany przez p. Migge lakier, z którego składu nie chce on czynić tajemnicy, choć doszedł doń po wielu usiłowaniach, ma podobno posiadać własności równe starym lakierom włoskim. Zobaczymy!

Obrazek z Monte Carlo. Z Medyolanu donoszą 16 b. m. Słynna piękność szwedzka Teresa Karolina Oxfort, doszedłszy fałszowaniem weksli i innemi oszustwami do posiadania sumy 200.000 lir, pojechała do Monte Carlo spróbować szczęścia w grze. Tam poznała ją jednak policya i chciała uwięzić. Widząc, że to nie żarty, szwedzka piękność poczęła w przeraźliwy sposób krzyczeć i szamotać się z ajentami policyi. Wtedy pewna część graczy ujęła się za Szwedką i za chwili zawrzała gorąca walka w sali. Podczas ogólnego zamięszania zginęło ze stołu gry 600.000 lir, a razem z tą sumą ulotniła się Szwedka i jej obrońcy.

„Ważna" kwestya. W pewnem kółku restauracyjnem powstała raz debata nad tem, ile też waży zwykła mucha pokojowa. Jedni twierdzili, że $^1/_{10}$ grama, inni przypuszczali wyższą wagę, a nawet jeden z dysputujących tak się zapędził, że przypisywał muchom wagę do 10 gramów. Zabrano się do zbadania tej kwestyi i zważono sześć much, które razem ważyły 0.0886 grama, tak, że na jedną muchę wypadło przeciętnie 0.01466 grama. Przeciętnie zatem potrzeba 70 much na gram, a 70.000 na kilogram.

Kwiatek stylowy. W starej *Pressie*, w tygodniowem sprawozdaniu giełdowem, czytamy co następuje: „Podanie niesie, że gdy Fryne pokazała się w Eleusis nago ludowi greckiemu, pięknością swych kształtów wywołała podziw nawet zgrzybiałych starców. Także austryacki minister finansów pokazał nam nagie exposé budżetowe i wywołał podziw w najbardziej sceptycznych umysłach".

Żubry w borach litewskich. W 1824 roku było żubrów około 500, dzisiaj jest ich 1700. Do roku 1860 wcale na żubry nie polowano, od tej pory zaś polowanie zależy zawsze od specyalnego pozwolenia cara. Zwierzyniec znajduje się w odległości 9 kilometrów od Białowieży i dotyka z jednej strony puszczy, z drugiej gruntów wsi Budy. Zajmuje on około 1200 morgów, dokoła otacza go wysoki parkan. Las tu przeważnie liściasty. Olbrzymie lipy, klony i dęby nadają mu wdzięk niezwykły. W pobliżu Białowieży znajdują się ruiny starożytnego zamku. Ani podania, ani kroniki nie wspominają nic o nim. Lud okoliczny opowiada o ognikach błędnych, włóczących się nocami po ruinach, o tem, że tam kryją się wielkie skarby, ale nikomu dotąd nie udało się do nich dobrać. W samej Białowieży mieści się urząd centralny puszczy, oraz bardzo ładny pałac carski. Wszystkie jego pokoje oświetlone są elektrycznością. Wnętrze ma być bardzo wspaniale urządzone i umeblowane w stylu gotyckim.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 7° R w poł. + 12° R. Bar. 763. Spada. Pogoda.

Na lekcyi języka niemieckiego.

Uczeń: Jak się, panie profesorze, powie po niemiecku: „Chodź, zafunduję ci kolacyę".

Nauczyciel (po namyśle): Tego frazesu nie można przetłumaczyć. Zresztą nie używa się go nigdy w niemieckim języku.

Aforyzmy.

Jednem z największych praw kobiecych jest prawo zrzekania się wszystkich praw na rzecz mężczyzn...

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna** Nie tylko dla Wiednia, ale dla całego świata muzykalnego interesującym wypadkiem jest nowe dzieło Straussa, operetka „Jabuka", której premiera przypadła równocześnie z jubileuszem mistrza. Oczekiwano nowej operetki siedemdziesięcioletniego kompozytora z pewnym niepokojem, zadawano sobie pytanie, czy nowość ta nie będzie już tylko echem dawnych utworów Straussa? 11-go rozstrzygnęła się ta niepewność na zupełną korzyść mistrza. Okazało się, że zachował on do dziś dotychczasową swą świeżość pomysłu i wszystkie znane dobrze zalety swojego talentu.

Nowy ten utwór jest raczej operą komiczną o szerszym nieco zakroju, tem co Niemcy nazywają *Spieloper*, aniżeli operetką w rodzaju np. „Barona cygańskiego". Libretto stanowi wyborne tło dla bogatej i wdzięcznej muzyki. Jabuka jestto święto zbioru jabłek u Serbów na Węgrzech południowych. Na ludowej tej uroczystości chłopcy wręczają wybranym dziewczętom jabłka. Któa dziewczyna weźmie jabłko i ugryzie je, ta zaloty chłopca przyjmuje. Na takie święto wybiera się Gradinac, pan sąsiedniego zamku. Gradinac pomimo pozorów bogactwa jest zrujnowany i chętnie ożeniłby się z bogatą i piękną chłopką. Na nieszczęście chłopka odtrąca go, co skłania dumnego junaka do zemsty. Wywiązuje się ztąd mnóstwo powikłań, wreszcie na „święcie" jabłek rzecz się wyjaśnia. Z obu stron miłość z dawna żywiona i zarówno Gradinac, jak jego piękna ukochana, robili sobie na przekór, ponieważ każdemu z nich duma nie pozwalała zrobić pierwszego kroku do zgody. Osnowa ta przetkana jest pięknemi melodyami, wśród których góruje tęskny walc. Do przegrywki oraz początku każdego aktu Strauss sprowadził rodzaj *Leitmotivu* z towarzyszeniem kobzy. Robi to badzo miłe wrażenie. Do operetki wchodzi również balet z tańcami charakterystycznymi, a między innymi z serbskim tańcem „koło". W „Jabuce" znać, że Strauss pod wrażeniem wystawionej w Wiedniu z takiem powodzeniem „Prodanej nevesty" sięgnął do skarbca muzyki słowiańskiej, aby odświeżyć tam swą twórczość. Ale mimo tego zapożyczenia motywów Strauss pozostał sobą. Z każdej jego melodyi tryska wesołość, serdeczność i życie, które go wyniosły na zajmowany dziś przez niego piedestał.

Z bardzo dalekich stron donoszą nam o powodzeniu, jakiego doznają wśród obcych artyści polscy. W Kursku koncertowało dwóch braci Jan i Konstanty Górski. Pierwszy jest wiolonczelistą, drugi skrzypkiem, znanym z kilku nagrodzonych kompozycyi. P. Jan Górski obejmuje posadę profesora towarz. muzycznego w Kursku, p. Konstanty Górski zaś jest już profesorem konserwatoryum charkowskiego. Obecnie zajęty jest komponowaniem 4-aktowej opery p. t. „Margier", osnutej na tle poematu Syrokomli. Powiadają, że nad większą kompozycyą pracuje także znany z ekscentryczności cesarz niemiecki. Ma to być operetka na tle staroniemieckiej legendy, którą jeszcze Wagner chciał spożytkować na scenę. Libretto ma wyjść z pod pióra dra Eulenburga.

Szkoła śpiewu Lukki, jak wiadomo, dwa razy do roku urządza popisy swoich uczenic i uczniów. Ostatni odbył się niedawno w Gmunden. Właśnie mamy przed sobą wycinki z pism wiedeńskich, które jednogłośnie podnoszą dwa wybitne talenty tej szkoły: p. Felicyę Bąkowską i p. Strzelecką. Pierwsza wykonała partyę Róży Friquet w operze „Dzwonek pustelnika". Prasa z pochwałami odezwała się o pięknym głosie i inteligencyi artystki. Również przychylnie powitano p. Strzelecką, Warszawiankę, która wystąpiła w roli Elzy w scenie balkonowej „Lohengrina". Pani Jadwiga Camilowa, utalentowana śpiewaczka koloraturowa, uczennica znakomitej szkoły pp. Paschalis Souvestre, wystąpiła trzykrotnie w królewskiej operze w Budapeszcie („Łucya z Lammermooru", „Hugenoci" i „Romeo i Julia") z niezwykłem powodzeniem, którego dowodem jest stałe zaangażowanie artystki na bardzo dogodnych warunkach na przeciąg lat trzech, t. j. do końca roku 1897. Pani Camilowa zobowiązała się już w lutym śpiewać po węgiersku. Przed paru dniami odbył się jej pożegnalny koncert w Dreznie, gdzie jak wiadomo, artystka nasza śpiewała dwa lata w operze królewskiej. Śpiewacy polscy, którzy dotąd tak chlubnie odznaczali się we wszystkich centrach artystycznych Europy, gremialnie szukają szczęścia w nowym świecie. W imprezie pp. Abey i Grau, którzy z trupą operową udają się do Ameryki na sezon zimowy, biorą udział między innemi: Jan i Edward Reszkowie, baryton Grąbczewski, oraz p.p. Aleks. Klamrzyńska i Mira Hellerówna.

O tych ostatnich dwóch artystkach przy sposobności ich zaangażowania do Ameryki, pisma paryskie zamieszczają bardzo sympatyczne wzmianki. Jan Reszke rozszerza repertoar swój cyklem oper wagnerowskich, nad któremi pracuje w majątku swoim Borowno pod kierunkiem dyrektora szkoły wagnerowskiej w Bayreuth Juliusza Kinze. W Ameryce Reszke będzie śpiewał z dotychczasowego repertuaru, dopiero w r. 1895 wystąpi w Bayreuth z cyklem wagnerowskim.

Z mniej głośnych imion znaczne powodzenie zyskała sobie młoda uczennica Lukki, Warszawianka, p. Margot Kaftalówna w Bremie. Wystąpiła tam w roli pazia w „Hugenotach" i jako Papageno w „Zaczarowanym flecie". P. Stefan Wołoszko opuszcza operę warszawską i wyjeżdża za granicę. Śpiewać będzie w Niemczech i we Włoszech. Barytonista Maurycy Landau, Warszawianin, udał się do Włoch. Pan Gustaw Jerzyna Czernicki, znany we Lwowie, gdzie długi czas śpiewał w operetce, po kilkakrotnym debiucie zaangażowany został do warszawskiej opery. Pan Jerzyna bardzo się podobał w Warszawie. Po Myszudze objął stale partyę Jontka w „Halce", w której ma doskonałą partnerkę p. Konarską. Wkrótce zaś ma śpiewać bohaterską partyę Eldina w „Marze" Homla także z p. Konarską.

Józef Hoffman, pamiętny w świecie muzycznym jako „cudowne dziecko", jak wiadomo, przez lat kilka nie ukazywał się publicznie na estradzie; obecnie po dojściu do pełnoletności, młody wirtuoz stale dotąd zamieszkujący Berlin, opuścił stolicę Niemiec, udając się na wycieczkę artystyczną do Anglii. Wystąpi w 42 koncertach z rzędu, poczem powróci do Berlina, a ztamtąd rozpocznie dalsze podróże artystyczne. Z koncertami wyjeżdża też po Europie pianista p. Henryk Melcer, Warszawianin, uczeń prof. Leszetyckiego. Wystąpi mianowicie w Berlinie, Wiedniu i Paryżu.

SPORT.

Wyścigi konne w Budapeszcie.

Zjazd jesienny.

Dzień trzeci, 4 października.

W dniu tym odbył się największy jesienny bieg dla koni trzyletnich, tak zwany „St.-Leger". Zajęcie było ogromne, bo z prawdziwie dobrych koni austro-węgierskich wprawdzie był tylko jeden „Kozma", ale za to przybył z Niemiec „Sperber", zwycięzca tegorocznego Derby niemieckiego w Hamburgu. Zdawało się, że zwycięstwo leży tylko między tymi dwoma końmi, a nawet niemiecki koń miał bardzo silne stronnictwo za sobą, gdyż przypuszczano, że dla „Kozmy" okaże się meta za długą. Nie pierwszy to raz niemieckie konie kusiły się o tę nagrodę, a bywały wypadki, że wygrywały, gdyż w austro-węgierskiej monarchii, dzięki panującemu systemowi wyścigów, tak wyczerpują się w czasie jednorocznej kampanii wyścigowej młode konie, że z lepszych koni trzyletnich już bardzo mało jest w jesieni „na nogach", tj. na nogach zdrowych i zdolnych do walki. W tym roku, jak wyżej wspomnieliśmy, ze znakomitych w monarchii koni jeden tylko „Kozma" współzawodniczył: ale pamiętamy inne lata, w których ten bieg — jeśli go nie wygrał koń niemiecki — wygrywały konie bardzo średniej jakości, *faute de combattants* lepszej klasy. Dla Galicyi specyalnie w tym roku ten bieg miał znaczenie, bo brała w nim udział Jana hr. Tarnowskiego z Chorzelowa klacz kasztanowata „Szlachcianka",

Nagroda St.-Leger, 40.000 koron, dla koni trzyletnich, meta 2800 m. Biegało koni 5:

Z. br. Uechtritza ogier kasztanowaty „Kozma" po Balvany od Kisbőske 1, C. Wooda ogier kasztanowaty „Fénegyerek II" 2, br. Münchhausena ogier kasztanowaty „Sperber" 3, Jana hr. Tarnowskiego klacz kasztanowata „Szlachcianka" 4. Totalizator płacił 12 za 5.

Dzień czwarty, 7 października.

Znaczniejsze biegi były dwa: Handicap ks. Walii, 10.000 koron, dla koni trzyletnich i starszych. meta 1400 m. Biegało koni 11:

R. Lebaudyego ogier kasztanowaty 6letni „Banczur" po Doncasterze od Baroness Sarolta (64 5 kg) 1, A. Pechyego ogier kasztanowaty 5letni „Hipomenes" (48 kg) 2 Totalizator płacił 54 za 5.

Nagroda rządowa, 5000 koron zwycięzcy, 600 koron drugiemu koniowi, dla koni 4letnich i starszych, meta 2800 m. Z 7 koni mianowanych biegały 3: E. Blaskovitsa ogier kasztanowaty 4letni „Virad" po Doncasterze od Beusz 1, A. Egyediego klacz kasztanowata 5letnia „Calypso" 2. Totalizator płacił 16 za 5

W jednym z pomniejszych biegów tego dnia biegał dwuletni ogier kasztanowaty „Napagedl" St. hr. Siemieńskiego-Lewickiego i pomiędzy dziesięcioma końmi był drugim.

Dzień piąty, 9 października. Odbyły się dwa biegi znaczniejsze:

Nagroda Jockey Clubu honorowa, wartości 2400 koron i w gotówce 16.000 koron zwycięzcy, 2000 koron drugiemu, a 1000 koron trzeciemu koniowi; meta 2800 m. Zapisano koni 15, biegały 3:

T. hr. Festeticsa klacz kasztanowata 4letnia „Dorn öschen" po Féneku od Dirndl i G. br. Springera klacz gniada 4letnia Kis Iblya po Vinea od Kisbaba zrobiły martwy bieg; trzecim był E. Blaskovitsa ogier kasztanowaty 4letni „Virad".

Nagroda rządowa dla koni dwuletnich, 5000 koron zwycięzcy, 600 koron drugiemu koniowi, meta 950 m. Z 14 koni zapisanych biegały 3:

Kapitana George'a (pseudonim) klacz kasztanowata „Blondine" po Abonnencie od Buff Rose 1, E hr. Batthyanyego ogier gniady „Mutineer" 2 Totalizator płacił 9 za 5

Tego samego dnia w jednym z pomniejszych biegów Jana hr. Tarnowskiego z Chorzelowa klacz kasztan. 2letnia „Wiosna" przybyła druga do mety.

Dzień szósty, 11 października. Odbyły się trzy biegi znaczniejsze:

Wielki Handicap dwulatek, nagroda 6000 koron, meta 1400 m. Zapisano koni 40, biegało 16:

Z. br. Uechtritza ogier kasztanowaty „Don Gons" po Waisenknabe od Miss Herschell (57.5 kg) 1, A. br. Barkoczyego klacz kasztanowata „Barberry" (54 kg) 2 Totalizator płacił 24 za 5.

Handicap wolny, nagroda 6000 koron, meta 1600 metrów. Biegało koni 8:

Z. br. Uechtritza ogier gniady 3letni „Ignacz" po Doncasterze od Analyse (55.5 kg) 1, A. Pechyego klacz kasztanowata 4letnia „Grisette" (57.5 kg) 2. Totalizator płacił 11 za 5.

Jesienny bieg próbny, nagroda 6000 koron, dla dwuletnich i trzyletnich koni, meta 950 metrów. Zapisanych koni 16, biegało 6:

Z. br. Uechtritza ogier gniady 3letni „Demetrius" po Crafton od Haweswater 1, D. hr. Wenckheima klacz gniada 3letnia „Appetit" 2. Totalizator płacił 28 za 5.

* * *

Uwagi godnem jest, że od czasu założenia biegu St.-Leger w Peszcie, tj. od lat 24, tylko pięć razy wygrały ten bieg zwycięzcy austryackiego Darby, a mianowicie w roku założenia, 1870, „Cadet"; w roku 1877 „Kincsem", w roku 1878 „Nil desperandum", w roku 1888 „Buzgo", a w roku 1891 „Achilles II".

* * *

„Magus", zwycięzca tegorocznego Darby austryackiego, stanowczo zakończył karyerę wyścigową i użyty będzie do chowu.

* * *

Obydwa Jockey Cluby, wiedeński i peszteński, uchwaliły pobierać od totalizatorów 12 procent od wygranych zamiast dotychczasowych 10, z tą jednak różnicą, że na Węgrzech całe 12 pct przeznaczone będą na powiększenie funduszu na podniesienie chowu koni. W Austryi zaś z tej strony Litawy z owych 12 pct, 5 pct zabiera rząd tytułem podatku, 5 pct idzie na nagrody wyścigowe, a tylko 2 pct na podniesienie chowu koni.

* * *

Dnia 10 października odbył się w New Market w Anglii jeden z największych jesiennych biegów „The Cesarevitch Stakes" Handicap, meta 3600 metrów. Biegało koni 23, wygrał angielski 4letni koń „Childwick". Zwycięzca wielu biegów, francuski koń „Callistrate" był drugim.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 października.

(Z) Wbrew wszelkim kombinacyom, tendencya targów pieniężnych zamiast osłabiać się z każdym dniem, coraz więcej zaczyna się wzmacniać. Gdy przed dwoma tygodniami rozeszła się fałszywa pogłoska o śmierci cara, na wszystkich giełdach nastała panika, dziś zaś, gdy nie ma najmniejszej nadziei utrzymania go przy życiu, giełdy odzyskują spokój i zimną krew, ba nawet zaczynają żywić nadzieję w lepszą przyszłość i patrzeć z ufnością na carewicza. Dużo przyczyniło się do uspokojenia giełd ogłaszanie urzędowych biuletynów o stanie zdrowia cara. Dopóki bowiem depesze z Petersburga rozsyłane były wyłącznie celem uspokojenia opinii publicznej i zapobieżenia kursującym pogłoskom, dopóty znaleźli się zawsze spekulanci, mający dobre informacye o chorobie carskiej i wyzyskują nieświadomość innych, dziś jednak, gdy świat już nie jest w niepewności, spekulacya na chorobę carską nie przedstawia żadnych widoków, giełdy uważają bowiem śmierć cara niemal jako fakt już dokonany i wszystko zaczyna iść swoim trybem. To też dziś tendencya zwyżkowa torowała sobie zwolna drogę i objęła zarówno targ rent jak i papierów bankowych i kolejowych. Ogromne transakcye robiono dziś w akcyach fabryk maszyn i wagonów z powodu zapowiedzianych wrzekomo olbrzymich obstalunków jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych. W Paryżu odbyło się wczoraj pierwsze zgromadzenie nowozawiązanego towarzystwa, które chce ukończyć kanał panamski kapitałem 65 milionów franków i zobowiązuje się płacić akcyonaryuszom dawnego towarzystwa 60% czystego dochodu, jaki ten kanał przynosić będzie. Do uchwał żadnych nie przyszło, gdyż poseł Thiebaud wywołał na tem zgromadzeniu taki skandal, iż policya musiała go przemocą wyprowadzić z sali.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370.—, węgierskie 465.50, Anglobanki 170.—, Uniony 281.—, Bankvereiny 146.25, Länderbanki 266.—, Ludwiki 217.—, Czerniowieckie 284.—, Elbethale 276.—, Renta papierowa 99.30, srebrna 99.25, austryacka złota 123.60 4% austr. renta wal. kor. 98.05, węgierska złota 121.75 4% węgierska renta wal. kor. 96.65, dukat 5.89 —. 20-frankówka 9.90½, marki 12.20 —, ruble 1.33¼.

Wiedeń 20 października. Spirytus 16.60—16.80. Rzepak na styczeń-luty 10.70—10.80. Koniczyna czerwona 58—62, biała 75—90.

Wrocław 20 października. Rzepak, nowy zbiór 18.70 marek.

Ruch osobowy i towarowy na kolejach państwowych. Generalna dyrekcya kolei państwowych wydała wykaz dochodów za miesiąc wrzesień b. r. według którego przewieziono w miesiącu wrześniu 1894 na wszystkich liniach własnych i we własnym zarządzie kolei państwowych pozostających ogółem osób 3.802.245, ton towarów 1.651.580; dochód z przewozu osób i pakunków wyniósł 2.498.295 zł. z przewozu towarów 4.777.307 zł. czyli ogółem 7.275.602 zł. Dochód z przewozu osób i pakunków jakoteż z przewozu towarów w miesiącu wrześniu r. 1893 wyniósł ogółem 6.890.913 zł. W porównaniu więc z miesiącem wrześniem r. 1893 dochód w tym samym miesiącu roku bieżącego, wykazuje zwyżkę 384.689 zł.

Dochód z przewozu osób, pakunków i towarów w czasie od pierwszego stycznia do 30 września r. 1894 wyniósł razem 56.625.871 zł., zaś dochód z przewozu osób pakunków i towarów w tym samym czasie r. 1893 wyniósł razem 52.400.488 zł. W porównaniu więc z dochodem w czasie od 1. stycznia do 30 września 1893 r. dochód w tym samym czasie w roku bieżącym wykazuje zwyżkę w kwocie 4.225.383 zł.

§ **Do jeneralnej taryfy towarowej** austr. kolei państwowych (wydanie styczniowe 1894) wyszedł dodatek X i obowiązywać będzie począwszy od 1 listopada 1894.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 22 października. Koło polskie na wczorajszem posiedzeniu przeprowadziło uzupełniające wybory do rozmaitych komisyi. Do komisyi parlamentarnej wybrano pp. Dawida Abrahamowicza, Chrzanowskiego, Pinińskiego, Szczepanowskiego i Wodzickiego; — do górniczej pp. Szczepanowskiego i Zaleskiego; do walutowej i rolniczej p. Milewskiego; do komisyi dla stanu wyjątkowego p. Jędrzejowicza, do komisyi dla nietykalności poselskiej p. Krynickiego, a do komisyi przemysłowej p. Lewickiego i ks. Pastora.

Wiedeń 22 października. Tutejszy ambasador turecki Zia basza wyjechał do Pesztu, aby wręczyć dziś Cesarzowi swe listy odwołujące, gdyż tymi dniami odjeżdża na swą nową posadę do Paryża.

Wiedeń, 22 października. Król serbski przybył tu wczoraj w powrocie z Berlina i zamieszkał w hotelu.

Wiedeń, 22 października. W tutejszej cerkwi prawosławnej, należącej do ambasady rosyjskiej, odbyło się wczoraj uroczyste nabożeństwo na intencyę wyzdrowienia cara.

Berno, (morawskie) 22 października. Ubiegłej nocy porozlepiano tu na gmachach i na drzewach kartki z napisem „Heraus mit dem allgemeinen Wahlrecht." Policya zabrała siedm tysięcy takich kartek i aresztowała ludzi rozlepiających je. Takie same kartki porozlepiano także w Ostrawie i w Prziwozie.

Paryż 22 października. Arcybiskup tutejszy nakazał we wszystkich kościołach odprawiać publiczne modły na intencyę wyzdrowienia cara.

Peszt 22 października. Cesarz z cesarzową przybyli tu wczoraj w południe z Gödöllö. Ludność tłumnie zebrana na ulicach witała parę monarszą entuzyastycznymi okrzykami „Eljen".

Petersburg 22 października. Biuletyn o stanie zdrowia cara, wydany wczoraj o godzinie 8 minut 50 wieczorem, opiewa: „W ciągu ostatnich 24 godzin spał car cokolwiek więcej i wstał wczoraj rano o zwykłej godzinie. Apetyt i poczucie świadomości cokolwiek lepsze. Zresztą stan chorego niezmieniony".

Londyn 22 października. „*Biuro Reutera*" donosi, że tutejsze ambasador rosyjski otrzymał wczoraj popołudniu z Liwadyi depeszę, iż car ma się lepiej.

Do tego samego biura donoszą z Hiroshimy w Japonii, że izba wyższa parlamentu japońskiego po bardzo życzliwie przyjętej mowie prezesa gabinetu uchwaliła jednogłośnie, iż należy dalej prowadzić wojnę z Chinami i przyznała rządowi na ten cel nadzwyczajny kredyt.

Kopenhaga, 22 października. Wczoraj o godzinie 6 wieczorem nadeszły tu prywatne zupełnie autentyczne doniesienia, że car miał wczoraj cokolwiek lepszy apetyt, zresztą nie zaszły w stanie chorego żadne uwagi godne zmiany. Książe grecki Jerzy odjeżdża dziś do Wiednia.

Paryż 22 października. Do *New York Heralda* donoszą z Wenecyi, że carewicz telegrafował do pewnego wysokiego dygnitarza bawiącego tam, iż stan zdrowia cara nie jest tak bardzo rozpaczliwy. *Figaro* utrzymuje to samo i donosi, że przygotowań do przyjęcia cara na Korfu wcale nie przerwano.

Peszt 22 października Wczoraj odbyło się w zamku królewskim wspaniałe przyjęcie, na którem było około tysiąca osób, między innymi wszyscy ministrowie, członkowie obu izb sejmu węgierskiego, duchowieństwo, jeneralicya, obcy konsulowie i t. p. O godzinie ½ do 9 wszedł do salonu Cesarz z Cesarzową. O godzinie 9¼ podano herbatę.

Frankfurt nad Menem 22 października. Wczoraj otwarto tu kongres niemieckich socyalistów.

Bruksela 22 października. Przy wczorajszych ściślejszych wyborach zwyciężyli przeważnie katolicy, dzięki czemu będą oni mieli olbrzymią większość w parlamencie. Wczoraj późno w nocy obchodzono tu uroczyście zwycięstwo katolickie. Prezes gabinetu Beernaert rzekł, iż cały świat święcić będzie to zwycięstwo wyborcze.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 22 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.— do 219.—. Kolej Lwow.-Czern. Jassy po 200 zł. w. 285.50 do 288.50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. —.— do 426.—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. [illegible] losow. w 40 lat. 101.10 do 101.80, 5% z 10% prem. 110.— do 110.70, 4½% los. w 50 lat. 100.— do 100.70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100.— do 100.70. Banku krajowego [illegible] los. w 57 lat. 96.50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. [illegible] (l. emisya) 97.80 do 98.30. 4½ los. w 41½ los. 97.40 do 98.10, 4% los. w 56 latach 96.50 do 97.20. 4% [illegible] lat. w 6[illegible] lat. —.— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4½ 96.70 do 97.40. Bukow. funduszu propinacyjnego [illegible] 101.70 do —.— Kom. banku krajowego 5% w. a. [illegible] 102.— do 102.70, Pożyczki krajowej 6% 105.50 do —.— 4½% 100.— do 100.70 4% z roku 1891 95.80 do 96.50 [illegible] z roku 1893 95.80 do 96.50.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.95 Napoleon. dor 9.81 do 9.94. Półimperyał 10.15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33 — do 1.34 — 100 marek niemieckich 60.80 do 61.30

Wiedeń dnia 22 października. (godz. 11 w południe) Kredyty 370.75, kred. węgierskie —.—, Anglob. 170.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 266.50, Akcye tytoniowe 229.25, Staatsbahny 366.50, Lombardy (z kup.) 106.15 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61.—. Losy tur.

48)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

To mówiąc, otarł usta i skłoniwszy się odszedł, a Vera, jakkolwiek zaniepokojona nieco tem odkryciem stanu rzeczy, pośpieszyła z wdzięcznem sercem zawiadomić zarządzającą kantorem o swem powodzeniu i jednocześnie napisała parę słów do pułkownika Dowdsona, zaadresowanych do mieszkania jego brata, w których raz jeszcze dziękowała mu za jego dobroć, zapewniając, że znajduje się pod dobrą opieką.

ROZDZIAŁ VIII.

Załatwiwszy się ze swojemi sprawami, Vera pospieszyła z powrotem na Rutland street. Zastawszy frontowe drzwi otwarte, weszła do przedsionka, gdzie ze zdziwieniem spostrzegła rozpartego na jednem z rzeźbionych paradnych krzeseł otyłego rzeźnika w płóciennym granatowym fartuchu i czapce na bakier.

— Czy panna należy do tego domu? — zagadnął ją zuchwale, mierząc oczyma od stóp do głowy.

— Jestem panną służącą, — odparła zalękniona, usiłując przejść obok niego.

— Panną służącą... czyż tak? — zawołał, zatrzymując ją. — A gdzież jest sama pani? Radbym wiedzieć. Tacy to i państwo! No, no, niechże ich licho! Dawnoż panna otrzymała swoje zasługi?... Wiesz co, lepiejbyś się zgodziła do mojej starej. Wyszłabyś choć na swojem. Jaśnie państwo! — dodał, podnosząc głos.— Oszuści, nic więcej. Krzywdzą tylko porządnych ludzi, wyzyskują; ale ja im pokażę!... Zapozwę przed sąd.. stradują... zniszczę.. jak mi Bóg miły!

— Ciszej! zaklinam pana, mów ciszej! — szepnęło dziewczę przestraszone.

W tejże chwili głowa lokaja ukazała się we drzwiach.

— No, czegoż pan tu będziesz dłużej wysiadywał daremnie? — odezwał się do nieproszonego gościa. — Wynoś się pan, bo mi zastępujesz tylko drogę. Szósta się zbliża, muszę podawać obiad na stół.

— A to go podawaj, fagasie! — grubiańsko krzyknął rzeźnik. — Ja mam większe do niego prawo, niż ci tam na górze. Moja własna skopowina i wołowina. Nie ruszę się ztąd, dopóki mi nie zapłacą, chociażbym miał tu czekać do rana.

— Niech pan lepiej przyjdzie jutro — odrzekł lokaj. — Pana nie ma w domu, wróci późno w nocy.

— Łżesz! — odparł uparty dostawca. — Pan jest, a jeżeli go nie ma, to mi wszystko jedno, zaczekam na niego. A ty nie wtrącaj swego zdania, kiedy cię nikt o to nie pyta. Jaki pan, taki kram. Żebyś sam był co poczciwego, tobyś nie służył u złodziei.

To wszczęła się gwałtowna kłótnia między nimi dwoma, a Vera usłyszała naraz głos swej pani, stłumionym i zatrwożonym szeptem wołający na nią z góry:

— Weroniko, chodź tu, potrzebuję cię.

Pobiegła szybko na schody, a w korytarzu spotkała panią Conway Jones tak zmienioną, że na pierwszy rzut oka nie poznała jej wcale. Kibić jej, jakby utoczona, ujęta była w obcisły czarny jedwabny stanik, suto przybrany falami pajęczych koronek. Włosy, do których przydano niejeden promień, na grecki sposób przepięte były strzałą, kształtnie ułożone były dokoła głowy; cera odmłodzona i odświeżona postradała wszystkie zmarszczki i piegi; sztuczna linia, zarysowana pod oczami, nadawała im blask niezwykły, a delikatne karminem zabarwione usta ukazywały rząd lśniącej białości zębów. Zdaleka można ją było wziąć za dwudziestokilkoletnią kobietę w pełnym rozkwicie młodości i wdzięków.

Zauważywszy mimowolny ruch zadziwienia swojej nowej panny służącej, pani Conway Jones zarumieniła się zlekka pod warstwą różu i spiesznie pociągnęła za sobą Verę do salonu. Przy kominku stał plecami odwrócony do ognia średnich lat mężczyzna, którego Vera wzięła zrazu za męża swojej pani, dopóki dalsza rozmowa nie wywiodła jej z błędu.

— Weroniko — pospiesznie zaczęła pani Conway Jones, — tam ten straszny człowiek jest na dole, który chce się koniecznie widzieć z moim mężem; ale to jest niepodobieństwem... dzisiaj... Jan nie może się go pozbyć. Spróbuj, czybyś ty nie mogła mu wyperswadować, żeby przyszedł kiedyindziej. Powiedz mu, że pan wyjechał na wieś na kilka dni, a że ja nie mam pieniędzy zmienionych w domu, ale jutro rano odeślę mu dług. Powiedz mu, że choćby do północy siedział, to się nie doczeka mego męża, bo nie wróci aż w przyszłym tygodniu; że szkoda, aby daremnie nie tracił czasu. Proszę cię, idź i spraw się z tem jak najlepiej, a pozbądź się go koniecznie.

Vera, aczkolwiek bardzo niechętnie, zwróciła się ku drzwiom dla spełnienia rozkazu pani, kiedy nieznajomy mężczyzna wdał się między nie obie.

— Ta kobieta nic nie poradzi — rzekł z zimną krwią. — Pozwól mi, kochana pani, rozmówić się z tym grubianinem, a zobowiązuję się zwolnić panią od jego natarczywości.

To ręką sięgnął do pugilaresu.

— O! drogi sir Henry — broniła się pani Conway Jones — to zbytek dobroci! Jakżebym mogła narażać pana na zniewagi takiego brutala! Niechaj lepiej Weronika pójdzie rozprawić się z nim i uspokoi go zapewnieniem, że jutro zostanie zapłaconym.

Pomimo jednak udanego wzdragania, pani Conway Jones broniła się miękko i Verze wydało się, iż nie miała ochoty, aby sir Henry wziął ją za słowo.

— Ten człowiek nie będzie śmiał mi ubliżyć — rzekł. — Niechże mi pani pozwoli załatwić tę drobną sprawę i zstąpić w tem jej męża. To taka drobnostka.

— No, jeżeli pan chcesz koniecznie, to nie mogę ci zabronić — odparła pani domu, zaczem rzuciła gościowi przelotne, znaczące spojrzenie, które nie uszło uwagi Very. — Ale to jest tylko pożyczka do jutra.

— Tak, tylko do jutra — powtórzył sir Henry, wychodząc z salonu, aby załatwić rachunek wojowniczego rzeźnika.

Pani Conway Jones pozostawszy samą, pośpiesznie zwróciła się do Very.

— Czybyś nie była tak dobrą pomódz dziś Janowi usługiwać przy stole? — spytała. — Wiem, że to nie wchodzi w zakres twoich obowiązków, to też tylko wyjątkowo dziś proszę cię o to. Sir Henry ma być na obiedzie, a mojemu mężowi bardzo zależy na tem, aby usługa szła jak należy, kiedy mamy gości.

Vera zapewniła swoją panią o gotowości przysłużenia się jej, wyrażając tylko obawę, czy podoła żądaniu, z którem nie była obznajomioną.

— O, to nic trudnego — zaręczyła pani. — Jan powie ci, co masz robić. Będziesz tylko biegać z półmiskami tam i napowrót do kuchni. Dziękuję ci bardzo za twoją usłużność. Nie wiem doprawdy, jakbyśmy sobie dali radę bez ciebie.

Pani Conway Jones miała zwyczaj w braku pieniędzy płacić służbę swoją komplementami. Vera, przejęta do głębi jej słodyczą i uprzejmością, pobiegła żywo do swego pokoiku, aby się przebrać i zaczesać włosy, zanim zapotrzebują jej na dole.

W niespełna godzinę podano obiad. Vera, w czarnej sukience i białym fartuszku stojąc na uboczu przy kredensie, oczekiwała na wejście swego pana, którego z tego, co o nim słyszała, bardzo była ciekawą zobaczyć. Sir Henry ukazał się pierwszy, podając ramię pani domu, a za nimi, z monoklem w oku wszedł pan Conway Jones, z twarzą nieco pochmurną, która rozjaśniła się jak tylko zobaczył śliczną postać dziewczyny.

— Na Jowisza! moja najdroższa Cesiu — zawołał, siadając przy drugim końcu stołu — ten nowy nabytek przewyższa o wiele dawny. Te oczy to istne świdry, które gotowe deskę przewiercić i człowieka przybić do niej jakby gwoździem.

— Uważaj, co mówisz — spokojnie strofowała go żona. — Zdaje ci się, że nikt nie ma uszu prócz ciebie.

Vera, której ani przez myśl nie przeszło, że powyższa rozmowa odnosiła się do niej, spokojnie robiła dalsze spostrzeżenia swoje nad panem. Uderzyło ją, że przedstawiał on typ wcale nie swojski. Czarne jego włosy, dość kształtne rysy, starannie ogolona twarz, niespokojny wyraz oczu i nerwowe ruchy zdradzały w nim wybitne wschodnie pochodzenie. Śmiał się bezustannie i żartował głośno ze wszystkiego, a mówiąc do żony, nazywał ją zawsze swoją „najdroższą," z czego Vera wniosła, że był bardzo czułym i kochającym mężem.

Sir Henry Cleveland był o wiele więcej milczącym i nie zdawał się gustować w dwuznacznych żartach gospodarza; rozmawiał mało i przeważnie tylko z panią domu. Pan Conway Jones wcale nie zdawał się brać tego do serca; przeciwnie, jadł za trzech i był w wyśmienitym humorze.

Gdy podano desar, Vera wraz z lokajem zeszła na dół, gdzie ku największemu jej zdziwieniu, Jan, sztywny dotąd i poważny, rzucił się na krzesło, wybuchając głośnym, niepowściągnionym śmiechem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.